

PROSTO Z MADRYTU
HONORIS CAUSA
DLA PROF. MARII ZIÓŁEK

s.2



PROF. RAFAŁ KOLIŃSKI:
BRAMA
DO MEZOPOTAMII

s.18



ISSN 1231-8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 3 (307) marzec 2019

ODKRYCIE

Światło cennego papieru

s.17

NAUKA

Chemia klocków Lego

s.20

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU



FOT. ADRIAN WYKOTA, GRAF. ZOSIA KOMOROWSKA

s.9

HONORIS CAUSA DLA PROF. MARII ZIÓŁEK

Z prof. Marią Ziółek z Wydziału Chemii UAM rozmawia Magdalena Endler

Na naszej stronie uniwersyteckie.pl udostępniliśmy krótki filmik z uroczystości wręczenia pani honorowego doktoratu na uniwersytecie w Madrycie. Zdziwiła nas oprawa tego święta – tak różna od tej na UAM.

Nie tylko oprawa tej uroczystości jest znamienna, ale też fakt, że odbywa się ona raz do roku w okresie obchodów święta św. Tomasza z Akwinu. W jej trakcie wręczane są honorowe doktoraty, zwykle jeden lub dwa w roku. W tym samym czasie odbywają się też promocje doktorskie. Warto podkreślić, że UNED jest największym uniwersytetem państwowym w Hiszpanii i nikomu nie przeszkadza, że promocje doktorskie wiąże się ze świętem św. Tomasza z Akwinu, który jest w gronie największych doktorów Kościoła, a także patronem wspomnianego uniwersytetu. Zwyczajem jest, że w przemówieniu doktora honorowego znajduje się odniesienie do jego filozofii. Ja również takie odniesienie zawarłam i powiązałam moją drogę naukową i badania w zakresie katalizy heterogenicznej na zeolitach i innych materiałach z podziałem wiedzy, dokonany przez św. Tomasza, na tę, która wynika z odkrycia prawd nieznanych i tę, która ma źródło w kontemplacji prawd znanych.

Porozmawiajmy o współpracy z UNED-em. Jak się ona zaczęła, może od fascynacji kulturą hiszpańską?

Pewnie panią rozczaruję, ale nie od fascynacji kulturą hiszpańską. Grupa hiszpańskich naukowców z Madrytu (m.in. z UNED – prof. Rosa Martin-Aranda i Instytutu Petrochemicznego – prof. Miguel Banares) w 2002 roku organizowała w Toledo cykliczną międzynarodową konferencję poświęconą zastosowaniu w katalizie pierwiastków grupy piątej układu okresowego, wśród których znajduje się niob. Było to krótko po opublikowaniu przez nas przeglądowego artykułu na temat katalizy na „niobie” w prestiżowym czasopiśmie *Chemical Review*. Organizatorzy konferencji, na podstawie tego artykułu, zaprosili mnie do wygłoszenia wykładu plenarnego na temat zastosowania niobu w katalizie heterogenicznej. I tak to się zaczęło. Od tej konferencji zaczęła się nasza współpraca naukowa zarówno z prof. Martin-Arandą, jak i prof. Banaresem. Doktoranci i magistranci z UNED prowadzili badania w mojej grupie badawczej, a moi współpracownicy, doktoranci i magistranci wyjeżdżali do Madrytu i tam prowadzili prace badawcze. Owocem tej współpracy jest 20 wspólnych publikacji w prestiżowych czasopismach międzynarodowych, a dwie kolejne są w trakcie recenzji, oraz wiele prezentacji na konferencjach. Efektem współpracy są także przyjacielskie relacje między członkami naszych zespołów badawczych, poznanie kultury i zwyczajów naszych krajów. I tu dochodzimy do fascynacji kulturą hiszpańską. Ona jest wynikiem współpracy, ale nie była u źródeł nawiązania współpracy.



31 stycznia na Universidad Nacional de Educación a Distancia (UNED) w Madrycie prof. Maria Ziółek z Wydziału Chemii UAM odebrała tytuł doktora honoris causa. Tytuł ten był wyrazem uznania za osiągnięcia naukowe, a także za trwającą ponad 15 lat polsko-hiszpańską współpracę naukową.

Wspomniała pani o katalizie na zeolitach. Co to są zeolity?

Nazwa zeolity pochodzi od greckiego *zeo lithos*, czyli wrzące kamienie. Zeolity to minerały występujące w naturze, które są krystalicznymi glinokrzemianami posiadającymi mikropory (tj. pory o średnicy poniżej 2 nm) stanowiące znaczną część ich objętości, nawet do 50%. W warunkach naturalnych w porach gromadzi się woda, która pod wpływem ogrzewania, np. promieniami słonecznymi, odparowuje, „wrze” pokrywając powierzchnie pęcherzykami. Dlatego rozgrzane słońcem minerały zeolitowe robią wrażenie kipiących, wrzących kamieni. Struktury zeolitów naturalnych posłużyły za wzorce do wytwarzania zeolitów syntetycznych. Później syntezowano także zeolity o strukturach nie występujących w naturze, a pozwalających na ich zastosowanie w rozmaitych celach.

Na czym polega zastosowanie ich w katalizie heterogenicznej?

Ich znaczenie jest ogromne. Ok. 50 % procesów katalitycznych stosowanych w przemyśle chemicznym wykorzystuje katalizatory zeolitowe. Mają one także doniosłe znaczenie w procesach katalitycznych wykorzystywanych w ochronie środowiska. Jednak, aby pojąć znaczenie zeolitów w katalizie trzeba najpierw zrozu-

mieć, na czym polega sam proces katalityczny. W układzie heterogenicznym katalizator jest najczęściej ciałem stałym, porowatym, o bardzo dobrze rozwiniętej powierzchni właściwej. Substancja przetwarzana (substrat) oddziałuje z powierzchnią ciała stałego (katalizatora) i przez to oddziaływanie łatwiej jest przekształcana do innej substancji (produktu). Takie przekształcenie (reakcja chemiczna) zachodzi znacznie szybciej w obecności katalizatora niż bez niego. Proces katalityczny można porównać do poruszania się w górach. Jeśli wyruszamy z punktu A i chcemy dotrzeć do punktu B po drugiej stronie góry, to możemy wybrać różne drogi. Możemy wspinać się w górę (droga trudna, wymagająca dużej energii i czasami niemożliwa do przejścia) lub przejść (jechać samochodem) tunelem, co pozwala na szybsze, łatwiejsze i pewniejsze dotarcie do punktu B. Reakcja katalityczna to taka droga przez tunel.

Ma pani na swoim koncie blisko 270 publikacji w czasopiśmie międzynarodowych, liczne patenty. A co z wynikami pani badań, czy znajdują również zastosowanie w przemyśle?

Z moim zespołem prowadzimy badania podstawowe. Zdarza się, że odkrywamy metody syntez bądź zastosowania katalizatorów w nowych reakcjach, które później zgłaszamy do urzędu patentowego. Jednak w naszym dorobku zdecydowanie przeważają publikacje naukowe oparte na badaniach podstawowych. Zadaniem tych badań jest zidentyfikowanie i zrozumienie zjawisk na poziomie molekularnym, określenie dróg reakcji katalitycznych i ich mechanizmów. Wszystko po to, aby opracować i zaproponować potencjalnym użytkownikom nowe katalizatory, zawierające nowe, bądź udoskonalone centra aktywne w określonych reakcjach, na które jest akurat zapotrzebowanie przemysłowe. Aby osiągnąć taki cel potrzebna jest nie tylko szeroka wiedza z wielu zakresów chemii, fizyki, zaawansowanych metod analitycznych, ale także intuicja i pewien rodzaj kontemplacji przedstawianej w filozofii św. Tomasza z Akwinu. Intuicja i kontemplacja leżały u podstaw mojego zainteresowania niobem jako pierwiastkiem, który można zastosować w katalizie heterogenicznej. W latach 90. poprzedniego wieku wraz z moim zespołem badawczym dokonaliśmy wielu pionierskich badań i odkryć w zakresie katalizatorów niobowych. Mamy satysfakcję, że te badania stały się załącznikiem intensywnego rozwoju światowych badań w zastosowaniu niobu jako składnika katalizatorów. Jestem przekonana, że wciąż jeszcze jest wiele do odkrycia nie tylko w zakresie katalizy „niobowej”, ale generalnie katalizy z użyciem wielu innych materiałów, a także ich stosowania w już prowadzonych i całkowicie nowych reakcjach katalitycznych.

Pracuje pani bardzo intensywnie, a co z czasem wolnym?

Nie wiem, co oznacza sformułowanie „czas wolny”. Zawsze coś robię, niekoniecznie zawodowo. Rozumiem, że chodzi o czas wolny od zajęć zawodowych. Emerytura to taki piękny okres, kiedy można, ale nie musi się prowadzić badań naukowych. W tym sensie czuję się wolna! Odpada szereg obowiązków związanych z dydaktyką, prowadzeniem zespołu, uczestnictwem w rozmaitych komisjach, etc. Dużo wolnego czasu... Na szczęście nauka ma to do siebie, że można się nią zajmować długo, nawet w okresie emerytalnym – tak długo, dopóki funkcjonuje rozum. Moje działania naukowe będą „wygaszane” powoli. Niestety to, na co kiedyś brakowało mi czasu, nie zawsze będzie możliwe do wykonania po przejściu na emeryturę. Mam na myśli jazdę na nartach czy grę w tenisa. Ale z pewnością kawałek wolnego czasu będzie przeznaczony na teatr, koncerty czy zwiedzanie muzeów.

Pełna wersja wywiadu znajduje się na

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU



Fot. Adrian Wykrota,
graf. Zosia Komorowska

WYDARZENIA

- 2 | Honoris causa dla prof. Marii Ziółek
Z prof. Marią Ziółek z Wydziału Chemii UAM rozmawia Magdalena Endler
- 4 | Szkoła doktorska wyzwaniem dla UAM
- 4 | Europa XXI wieku i jej granice
- 5 | Prof. Bożena Chrzęstowska: człowiek nauki, człowiek szkoły
- 5 | Joanna Maruszczak: Fanka FC Barcelony na czele Parlamentu
- 6 | Jubileusz geografii po poznańsku
- 6 | Insignia ośmiu uczelni

OPINIE

- 7 | Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk – *Never compromise on excellence: motto zawsze aktualne*
- 8 | Prof. Marek Kwiek – Wykaz wydawnictw a umiędzynarodowienie badań naukowych

BLOGERZY

- 9 | Spychajmy mity w otchłań
- 10 | Popularyzator jest jak bakteria
Z dr. Andrzejem Marcem, filozofem z Wydziału Nauk Społecznych UAM, o kulisach vloga Widma Marca rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak
- 11 | Łukasz Sakowski, młody biolog z Poznania: To nie tylko teoria
- 12 | Jakub Małecki: Zmumifikowane moreny
- 14 | Prof. Emanuel Kulczycki: Grantu NCN nie rozliczysz publikacją w drapieżnym czasopiśmie
- 15 | Krzysztof Zawierucha: Bakterie na lodowcach mogą degradować pestycydy
- 16 | Termalny „outlier” w subarktyce – zwierzęta z aktywnych geotermalnie pól lawowych

NAUKA

- 17 | Światło cennego papieru
- 18 | Brama do Mezopotamii
Z prof. Rafałem Kolińskim, autorem badań prowadzonych na terenie starożytnej Mezopotamii, rozmawia Krzysztof Smura
- 20 | Chemia klocków Lego
Z dr. Adamem Gorczyńskim z Wydziału Chemii rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak
- 21 | Szukali brudnic pod lodem tatrzańskich stawów

LUDZIE UAM

- 22 | O wojnie i „Szamarzewie”
Z Arletą Bojke, dziennikarką, absolwentką UAM, rozmawia Aleksandra Polewska

100 LAT UNIWERSYTETU

- 24 | Rektor na dwóch uczelniach

KULTURA

- 26 | Aula koncertowa

SPORT

- 27 | Sukcesy sportowe UAM w 2018 roku

SZKOŁA DOKTORSKA WYZWANIEM DLA UAM

Niedługo szkoła doktorska zastąpi studia doktoranckie na uniwersytecie.

Samorząd doktorantów zorganizował seminarium „Szkoła doktorska – nowa jakość i wyzwania dla UAM”, aby lepiej poznać potrzeby jej przyszłych uczestników.

Nic o was bez was. Nie chcemy robić nowego systemu kształcenia doktorantów, bez doktorantów – takimi słowami prof. Ryszard Naskręcki, prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej, zainicjował spotkanie w Collegium Minus. Dyskusja z udziałem władz rektorskich, dziekanów i reprezentantów samorządu doktorantów toczyła się wokół wypracowania procedur zapewniających jak najwyższą jakość nauczania.

– Przed uniwersytetem stoi poważne wyzwanie, jakim jest stworzenie zupełnie nowego systemu kształcenia doktorantów i efektywne wkomponowanie go w system dotychczas istniejący – kontynuował prof. Naskręcki – Potrzebujemy skutecznej struktury organizacyjnej. Szkoły doktorskie, powstające w ramach ustawy 2.0, mają stworzyć doktorantom optymalne warunki do prowadzenia badań na najwyższym poziomie. Nauczanie będzie opierać się o program kształcenia ustalony przez senat oraz indywidualny plan badawczy doktoranta. Kolejny nowy element – ocena śródokresowa będzie traktowana jako instrument oceny nie tylko doktoranta, ale również promotora i całej jednostki.

Szkoła doktorska (w typie *umbrella company*) będzie miała zapewnioną dużą autonomię. Na czele stanie prorektor/dyrektor podległy rektorowi. Rada naukowa jako organ opiniodawczo-doradczy dyrektora będzie odpowiadać przed senatem. W jej skład wejdą wybitni naukowcy (dyrektor szkoły, jego zastępcy, członkowie nominowani przez senat oraz osoby z zewnątrz wyznaczone przez rektora). Taki model wybrano ze względu na czytelną strukturę zarządzania i odpowiedzialności.

W skład nowej jednostki wejdą cztery sekcje o dużej autonomii programowej, wpasowane w szkoły dziedziczne. Jednak szkoła doktorska nie będzie mieściła się w osobnym budynku – nadal doktoranci będą uczyć się na swoich wydziałach. – Nie



Krystian Florkowski
Przewodniczący Prezydium
Sejmiku Doktorantów UAM

FOT. ADRIAN WYKROTA

FOT. ADRIAN WYKROTA

wykluczamy tworzenia w ramach uniwersyteckiej szkoły doktorskiej szkół środowiskowych na zasadzie umowy z innymi uczelniami polskimi, zagranicznymi i innymi jednostkami badawczymi np. PAN – informowała prof. Beata Mikołajczyk, prorektor UAM ds. kształcenia – Były czynione wstępne rozmowy, by w Poznaniu powstała taka szkoła, która byłaby wizytówką miasta.

W drugiej części konferencji uczestnicy pracowali w grupach warsztatowych nad tematami: program studiów oraz potrzeby doktorantów, organizacja studiów a interdyscyplinarność, okres przejściowy, przed i po zmianach ustawowych.

Ustalono, że wkrótce odbędą się kolejne spotkania zacieśniające współpracę między doktorantami, władzami rektorskimi oraz osobami odpowiedzialnymi za kształcenie doktorantów.

Ewa Konarzewska-Michalak

EUROPA XXI WIEKU I JEJ GRANICE

W lutym już po raz dziewiętnasty w Słubicach odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa z cyklu „Europa XXI wieku”. W tym roku tematem przewodnim były „Wewnętrzne i zewnętrzne granice Unii Europejskiej”.

Pojęciem, wokół którego toczyła się dyskusja, była granica w jej różnych aspektach – politycznym, ekonomicznym, socjalnym, kulturowym, historycznym czy mentalnościowym. W konferencji wzięło udział ponad 240 badaczy problematyki europejskiej z Polski, Cypru, Estonii, Francji, Hiszpanii, Kazachstanu, Niemiec, Portugalii, Rosji i Ukrainy. Byli to naukowcy reprezentujący polskie i zagraniczne ośrodki naukowo-badawcze, politycy oraz inni zainteresowani problemami wewnętrznymi UE i jej relacjami z bliższym, a także dalszym otoczeniem. – Chodziło nam o to, żeby w Collegium Polonicum spotkali się nie tylko politolodzy, ale również osoby, które uprawiają inne dyscypliny naukowe – mówił prof. Tadeusz Wallas, pomysłodawca i organizator cyklu konferencji – Zależy nam na tym, aby określić determinanty i konsekwencje

trwania starych oraz pojawiania się nowych granic, a także możliwości budowy mostów ponad nimi, co warunkuje rozwój europejskiej współpracy.

Podczas konferencji wręczono fundowaną przez WNPiD UAM Nagrodę im. Profesora Czesława Mojsiewicza za najlepszą publikację politologiczną. Przyznana ona została prof. Patrycji Szostak z UŚ za monografię pt. „Początek podmiotowości komunikacyjnej w samorządzie terytorialnym w Polsce”. Wyróżnienia otrzymali dr Tomasz Pugaczewicz z UJ za: „Teorie polityki zagranicznej: perspektywa amerykańskiej analizy polityki zagranicznej” oraz prof. Jędrzej Skrzypczak z UAM za: „Reakcja na krytykę medialną. Ochrona dóbr osobistych w erze nowych mediów”.

Jagoda Haloszka

CZŁOWIEK NAUKI, CZŁOWIEK SZKOŁY

Prof. Bożena Chrzęstowska, zasłużona znawczyni edukacji i twórczyni tzw. poznańskiej szkoły dydaktyki polonistycznej została wyróżniona Medalem Homini Vere Academico. Uroczystość odbyła się 31 stycznia br.

Z jej nazwiskiem związany jest koniec epoki podręczników Ryszarda Matuszewskiego do nauki języka polskiego. Zastąpiła ją epoka nowoczesnych, bliższych wymaganiom współczesnej edukacji podręczników Bożeny Chrzęstowskiej. Słynny podręcznik dla szkół średnich *Średniowiecze – Oświecenie* (napisany wraz z Józefem Tomaszem Pokrzywniakiem i Marią Adamczyk) i wiele innych podręczników pokazywało polską kulturę, literaturę i język w ich pełnej różnorodności oraz bogactwie, bez cenzur ideologicznych. Laureatka jest także autorką wydanej w 1982 roku książki prezentującej mało wówczas znanego noblistę – Czesława Miłosza. Publikacja na szeroką skalę zaznajomiła polskich czytelników z utworami zakazanego i powszechnie nieznanego wtedy polskiego noblisty. Obok analiz literaturoznawczych pojawi-



FOT. ADRIAN WYKROTA

ły się tam przedruki najważniejszych wierszy Miłosza.

– Dostałam podwójnego zaszczytu. Pierwszy to fakt, że otrzymałam tak wielkie wyróżnienie, jakim jest przyznanie Medalu Homini Vere Academico. Bardzo dziękuję i jestem z tego powodu dumna. Drugi fakt to ten, że mogę tym pierwszym zaszczytem świadomie się cieszyć. To wcale nie jest takie oczywiste kiedy ma się lat 90, a więc tylko 10 mniej niż Uniwersytet im. Adama Mickiewicza – podkreśliła prof. Bożena Chrzęstowska, dodając: – Nie ma we mnie dostojeństwa. Uciekły mi wszystkie słowa. Nawet

swoje książki odkrywam na nowo i ze zdziwieniem stwierdzam, że są dobrze napisane. Została pokora wobec mądrości wszystkich innych ludzi. Z pokorą więc przyjmuję ten zaszczyt, ufając, że na niego zasłużyłam.

JH

FANKA FC BARCELONY NA CZELE PARLAMENTU

O tym, jak widzi parlament podczas swojej kadencji, z Joanną Maruszczak, nową przewodniczącą Parlamentu Samorządu Studentów, rozmawia Jagoda Haloszka.

Nie miałaś obaw przed podjęciem decyzji o starcie w wyborach na przewodniczącą parlamentu?

Oczywiście, że miałam – milion! Miewałam nawet „momenty schizofrenii”: raz chciałam startować na stanowisko przewodniczącego PSS, by za chwilę powiedzieć, że nie zrobię tego. Było to związane ze świadomością licznych zobowiązań, które wezmę na swoje barki. To było przytłaczające, ale wtedy zdałam sobie sprawę, że parlament to nie tylko jeden człowiek, to zespół, z którym chcę pracować, rozwijać się i walczyć o wspólne dobro.

Jaki jest twój plan na rozwój studenckiego parlamentu?

Mój plan jest bardzo prosty – działać! Jestem osobą, która nie potrafi siedzieć z założonymi rękami czy opowiadać godzinami, co zrobimy. Ale do rzeczy, plan na rozwój? Wszystko zależy, co w tym kontekście oznacza słowo „parlament”. Dla mnie parlament to ludzie. Bez nich nasza organizacja nie miałaby racji bytu, nie mogłaby działać, nie miałby kto pracować. Główny cel kadencji to poprawa wizerunku, więc planujemy pokazać studentom, po co jest parlament oraz co robimy. Chciałabym stworzyć miejsce do rozwoju, zarówno nowym, jak i doświadczonym samorządowcom studenckim. Planuję co najmniej jedno szkolenie w miesiącu, aby przekazywać wiedzę teo-



FOT. ADRIAN WYKROTA

retyczną, którą następnie będziemy mogli wykorzystywać przy naszych inicjatywach.

Co chciałabyś zmienić w działaniu parlamentu?

Wszystko i nic. Nie lubię zmian, jeśli nie są niezbędne, ale skoro i tak ustawa 2.0 je wymusza, to może czas na rewolucję? Największą bolączką parlamentu jest ciągle zmieniająca się liczba osób w nim pracujących (zazwyczaj zmniejszająca się) oraz ciągła zmiana kadry. Należy poprawić promocję parlamentu, zainteresować studentów naszymi działaniami i zachęcić do współpracy z radami samorządu studentów (RSS). W mojej ocenie, to właśnie te jednostki są najważniejszym czynnikiem efektywnej pracy parlamentu. Parlament w mojej ocenie ma za zadanie wspierać wszystkie RSS-y oraz stwa-

rać dla nich platformę do wspólnej dyskusji, wymiany doświadczeń oraz być miejscem współpracy.

Joanna Maruszczak została nową przewodniczącą Parlamentu Samorządu Studentów UAM. Jest studentką III roku kognitywisty na Wydziale Nauk Społecznych. Na co dzień szachistka, oddany kibic FC Barcelony i – jak mówi – towarzyska bestia. Pochodzi ze Szczecina, jednak od trzech lat jest poznanianką z wyboru.

JUBILEUSZ GEOGRAFII PO POZNAŃSKU

Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM obchodził 100-lecie poznańskiego ośrodka geograficznego, utworzonego w 1919 r. To właśnie wtedy prof. Stanisław Pawłowski związał swoje życie z Wszechnicą Piastowską, a Poznań zyskał naukowca o światowym autorytecie.

Główne uroczystości związane ze 100-leciem poznańskiej geografii sprawiły, że 28 stycznia do Poznania przyjechali naukowcy z całej Polski, aby móc wspólnie świętować. Obchody jubileuszu 100-lecia poznańskiej geografii łączą się z zakończeniem obchodów 100-lecia Polskiego Towarzystwa Geograficznego oraz Roku Polskiej Geografii.

– Wszyscy kochamy geografę. Miłość ta umożliwiła wykształcenie się wspaniałej wspólnoty. Apeluję do wszystkich o zachowanie tej jedności, bo tylko w niej tkwi nasza siła. Dla naszego Towarzystwa to wielkie wyróżnienie, móc przekazać jubileuszową pałeczkę wydziałowi z Poznania – mówił prof. Antoni Jackowski, przewodniczący PTG.

Kolejnym, bardzo ważnym wydarzeniem były uroczystości 35-lecia wypraw polarnych UAM, które rozpoczęto w latach 70. XX wieku. Do dzisiaj w 23 ekspedycjach udział wzięło ponad 200 pracowników, doktorantów i studentów uczelni. Najpierw były to wyjazdy do Stacji Narodowej w Hornsundzie w ramach wypraw PAN. Na przełomie lat 70. i 80. Poznań poszedł drogą wskazaną przez wyprawy eksploracyjno-wspinaczkowe prof. Ryszarda Schramma do centralnej części wyspy m.in. w Góry Atomowe. To uczestnicy tych ekspedycji odkryli możliwości obozowania w domku Skotthytta i współpracy z Rosjanami z osady Pyramiden. Swoimi wspomnieniami z pierwszej ekspedycji podzielili się jej



FOT. ADRIAN WYKROTA

uczestnicy: kierownik wyprawy prof. Wojciech Stankowski, prof. Andrzej Kostrzewski i prof. Leszek Kasprzak, obecnie dziekan Wydziału. – To, że w sercach mamy kraje polarne, wynika z faktu, że 70% naszego kraju to tak naprawdę schedy po lodowcach. My żyjemy na ziemi, którą nie tylko pokrył lodowiec, ale ją wytworzył – mówił prof. Kasprzak podczas uroczystości.

Na wydziale odbył się również etap okręgowy XLV Olimpiady Geograficznej. Zwycięzcą etapu okręgowego został Tomasz Budner z II Liceum Ogólnokształcącego im. Dąbrowki w Gnieźnie.

Jagoda Haloszka

INSYGNIA OŚMIU UCZELNI

W Muzeum Archidiecejalnym można zobaczyć insygnia rektorskie ośmiu uczelni w Poznaniu. Wystawa została zorganizowana z okazji 500-lecia założenia Akademii Lubrańskiego oraz 100-lecia szkolnictwa wyższego w Poznaniu.

Pionierskie przedsięwzięcie, jakim jest zestawienie ośmiu kompletów symbolicznych przedmiotów należących do kolejnych rektorów poznańskich uczelni zrealizowano w budynku dawnej Akademii Lubrańskiego, będącej pierwszym znaczącym ośrodkiem kształcenia w Wielkopolsce. – Większość przedmiotów obecnych na wystawie prezentowanych jest w triadach: łańcuch, berło oraz pierścień, co stanowi podstawowy zestaw insygniów rektorskich. Każdy z elementów ma osobne, symboliczne znaczenie. Znakiem graficznym wystawy jest jedno z ogniw łańcucha rektora UAM. Jest to element, który, tak jak geny przekazywane dzieciom przez ich rodziców, przeniknął do insygniów uczelni wyodrębnionych ze struktur najstarszego poznańskiego uniwersytetu – podkreślał Michał Błaszczyszki.

Wśród eksponatów znajdują się oczywiście także insygnia naszego uniwersytetu. – Mam świadomość, że kontynuuję dzieło swoich poprzedników. Chociażby obecność w moim



FOT. PRZEMYSŁAW STANULA

gabinecie portretów dotychczasowych rektorów pokazuje, że na każdym rektorze spoczywa odpowiedzialność za kontynuowanie tego, co jest istotą uniwersytetu – mówił podczas wernisażu wystawy rektor UAM prof. Andrzej Lesicki.

Wystawa czynna jest do 2 marca.

Jagoda Haloszka

NEVER COMPROMISE ON EXCELLENCE: MOTTO ZAWSZE AKTUALNE



PROF. KATARZYNA DZIUBALSKA-KOŁACZYK
DZIEKAN WYDZIAŁU ANGLISTYKI UAM

Poproszono mnie o opinię na temat zmian związanych z wprowadzaniem ustawy 2.0, ze szczególnym uwzględnieniem tworzenia szkół dziedzinowych i roli oraz stanowiska Wydziału Anglistyki. To wyjątkowo trudne zadanie zarówno ze względu na samo meritum jak i na czas, w którym przychodzi mi tę opinię formułować – gdy społeczność naszego uniwersytetu przygląda się projektowi nowego statutu UAM, czyli naszej własnej uczelnianej „konstytucji”.

Rozpocznę od ogólnych refleksji oddających w skrócie moje poglądy na naukę – jej naturę i uprawianie, po czym przejdę do uwag bardziej szczegółowych dotyczących struktury uniwersytetu i organizacji badań i kształcenia.

Nauka jest jedna i bardzo szkodzą jej wymuszone podziały. Nie jest podatna na przywłaszczanie przez państwa czy narody, bo jest światowa, i czerpie z wymiany myśli naukowców bez względu na to skąd pochodzą. Z tej międzynarodowej natury nauki wypływają dwa proste wnioski: naukowiec musi mieć dostęp do nauki światowej oraz prowadzone przez niego badania muszą być odnoszone do osiągnięć nauki światowej. Wysoką jakość badań osiągnąć można jedynie poprzez nieustającą wymianę wyników. Są naturalnie obszary wiedzy specjalistycznej o charakterze częściowo lokalnym, zdeterminowanym językiem, historią czy ustrojem (np. filologia narodowa, historia czy prawo danego państwa). Jednak i one mają uniwersalne, ogólne podstawy epistemologiczne.

Podział na dziedziny czy dyscypliny również wzbudza kontrowersje i emocje. Z jednej strony postęp naukowy prowadzi do specjalizacji i rozdrobnienia dyscyplin. Z drugiej, każdy dojrzały naukowiec wie, że jedynie holistyczne spojrzenie na problem daje szansę na jego rozwiązanie. W starożytności dzielono nauki na teoretyczne, praktyczne i twórcze. W średniowieczu, gdy zaczęły powstawać uniwersytety (Bologna, Paryż, Oxford), rozróżniano Trivium: gramatyka, retoryka, dialektyka i Quadrivium: arytmetyka, geometria, astronomia i muzyka. Studiowano po łacinie, w języku obcym dla studentów, zatem poznawanie i studiowanie języka przeróżnych tekstów było podstawą wszelkich studiów. Ta całościowa edukacja humanistyczna oferowała i wpajała również system wartości społecznych, ideały demokracji, sprawiedliwości, tolerancji, postawy obywatelskiej. Nauki humanistyczne to zatem nie tylko część dzisiejszego uniwersytetu, to jego pochodzenie. W czasach nowożytnych podejmowano różne próby klasyfikacji, np. podział nauk na dziedzinę pamięci, dziedzinę wyobraźni i dziedzinę rozumu. Pod koniec XIX wieku uniwersytety zaczęły wprowadzać tzw. nauki przyrodnicze (*sciences*), a prawdziwa dywersyfikacja dyscyplin nastąpiła w XX w. W 2004 Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) przyjęła systematykę nauk obejmującą sześć dziedzin nauki oraz jedną dziedzinę sztuki. Tą nową systematyką posługuje się ustawa 2.0.

Mamy zatem jedną i holistyczną naukę i wiele dyscyplin naukowych, które podlegać będą ocenie. To dysonans na progu zmian. Jak

go zredukować? Uważam, że bezwzględnie należy kierować się pewnymi stałymi zasadami służącymi uniwersytetowi: uniwersytet to jedność nauki i kształcenia; uniwersytet tworzy społeczność współdecydująca o jego tożsamości; rektorzy i dziekani (dyrektorzy, kierownicy) reprezentują całą jednostkę, którą kierują, a nie jedynie swoją dyscyplinę i identyfikują się ze swoim uniwersytetem jako całością; zespoły młodych badaczy pod opieką doświadczonych profesorów tworzą awangardę uniwersytetu prowadząc badania i zdobywając granty; uniwersytet jest z natury swej badawczy, co uprawnia go do prowadzenia dydaktyki na poziomie wyższym.

Obecnie zastanawiamy się, w jakiej strukturze nasz uniwersytet będzie najlepiej funkcjonował w ramach ustawy 2.0. Zastanówmy się mając na uwadze powyższe zasady. W dyskusjach kształtują się dwa wyjścia: jedno zachowawcze, bezpieczne, z minimum zmian. Drugie odważne, ryzykowne, pociągające za sobą zmiany strukturalne. Wybór należy do nas. Moim zdaniem postęp nie jest możliwy bez strategii zakładającej stałe doskonalenie procesów, które stanowią nasze codzienne działanie: a to zawsze oznacza wprowadzanie zmian. Zmiany nie musi wymuszać ustawa: to powinna być świadoma decyzja uniwersytetu o samodoskonaleniu. Czy szkoły dziedzinowe, które mają sprzyjać zbliżeniu dyscyplin uprawianych na wydziałach do nich należących, oraz ułatwić prowadzenie wielodyscyplinowych studiów, są sposobem na postęp, przekonamy się jedynie, jeśli podejmiemy próbę. Warunkiem sukcesu jest jednak przestrzeganie wspomnianych wyżej zasad. Może każdy na UAM przeprowadzi we własnym zakresie małą analizę SWOT tego rozwiązania?

Wydział Anglistyki dzieli się swoim mottem aktualnym przy wszystkich rozwiązaniach: *Never compromise on excellence!* czyli nie ustawiamy w zabieganiu o doskonałość. Chcemy nadal zgodnie współtworzyć językoznawstwo i literaturoznawstwo na równych i sprawiedliwych zasadach dla trojga partnerów w tym przedsięwzięciu (trzy wydziały filologiczne), bez względu na to, czy będzie to szkoła czy federacja wydziałów z nadrzędnymi radami dyscyplin.

Lepiej jest walczyć o coś niż przeciw czemuś, to konstruktywne i zazwyczaj przyjemniejsze!

WYKAZ WYDAWNICTW A UMIEDZYNARODOWIENIE BADAŃ NAUKOWYCH



PROF. MAREK KWIEK

Co do zasady, zgadzam się z ideą ministerialnego wyróżniania najlepszych wydawnictw międzynarodowych, ponieważ cała ustawa 2.0 stawia na umiędzynarodowienie badań naukowych, w tym na widzialność polskiej nauki w świecie. Rozpoznawalność polskich książek zagranicą – to rozpoznawalność dzięki publikowaniu monografii w prestiżowych wydawnictwach. Reguła dziedziczenia prestiżu monografii po prestiżu wydawcy jest prosta i w świecie dosyć oczywista.

Monografie w naukach społecznych i humanistycznych odgrywają dużą i niesłabnącą rolę, jak pokazują dane Polskiej Bibliografii Naukowej (PBN) – dlatego wyróżnienie poziomu pierwszego (z takimi tuzami wydawniczymi jak Oxford University Press, Cambridge University Press, MIT Press, Princeton University Press czy Harvard University Press) uważam za bardzo dobre posunięcie. Tego wymaga logika zmian systemowych zaproponowana w ustawie 2.0.

Uważam jednak, że wydawnictwa z poziomu pierwszego powinny być radykalnie wyżej wyceniane punktowo – i obejmować wyłącznie światową czołówkę. Na 36 miejscach widzę zarówno wydawnictwa globalnie najbardziej prestiżowe – i wydawnictwa drugoligowe. Można by w prosty sposób ustalić, ilu polskich naukowców wydało swoje monografie w przykładowych powyższych pięciu globalnych wydawnictwach akademickich w ostatniej dekadzie – jednak nie przypuszczam, aby było ich więcej niż 10 – 20.

Dużym problemem ogłoszonego wykazu jest również zdecydowanie zbyt pojęmy poziom drugi (liczący 500 pozycji). Już na pierwszy rzut oka widać, że znalazły się na nim wydawnictwa o nieporównywalnej ze sobą renomie. Uważam, że powinny pojawić się cztery poziomy wydawnictw. Jak na tym samym poziomie można umieścić małe, lokalne, polskie wydawnictwa (z Siedlec, Częstochowy czy Gorzowa Wielkopolskiego) i globalne wydawnictwa naukowe typu Elsevier, Palgrave Macmillan, Polity Press czy Springer? Z jednej strony mamy na drugim poziomie wydawnictwo Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, a z drugiej globalne wydawnictwo Palgrave Macmillan; z jednej mamy wydawnictwa Instytutu Odlewnictwa czy Instytutu Pojazdów Szynowych TABOR – a z drugiej Polity Press. To rażąca niespójność, przecząca idei wspierania umiędzynarodowienia w badaniach naukowych przez nowy sposób ewaluacji dyscyplin uprawianych w jednostkach akademickich. Wykaz, który ujmuje na jednej liście tak skrajnie nieporównywalne obiekty naukowe, odbiera sobie powagę – nie da się go traktować poważnie, co kładzie się cieniem na przyszłej ewaluacji nauki.

Rozumiem zatem, że wykaz należy traktować jako pierwszy krok w ewoluującej w ramach ustawy 2.0 polityce ewaluacyjnej państwa, ponieważ warto zauważyć, że część świetnych wydawnictw międzynarodowych została jednak wyszczególniona i znalazła się na poziomie pierwszym.

Dotąd w ramach parametryzacji, jak powszechnie wiadomo, monografia wydana w nierecenzowanych warunkach wydawnictw garażowych – de facto makulatura naukowa, a nie nauka – była równie cenna dla wydziału jak książka wydana na Harvardzie. To się teraz zmienia, jednak – moim zdaniem – trzeba myśleć o kolejnym kroku, zgodnie z ideą, że reformy szkolnictwa wyższego to proces nieprzerwany, wymagający permanentnych korekt.

Dotychczasowa polityka w zakresie oceny punktowej monografii była skrajnie demoralizująca dla autorów książek wydawanych w dobrych zagranicznych wydawnictwach i nowy wykaz robi pierwszy krok w dobrym kierunku. Jest jednak wynikiem daleko idących kompromisów, które są nie do utrzymania, o ile logika reformy (i jej rdzeń, umiędzynarodowienie nauki) ma zostać zachowana.

Dalszym ciągiem reform ewaluacji osiągnięć naukowych powinno być zróżnicowanie wydawców na 4 poziomy: globalnie najbardziej prestiżowych (typu Harvard University Press); globalnie bardzo dobrych (typu Palgrave Macmillan czy Routledge); najważniejszych w Polsce (typu wydawnictwa naukowe UW, UJ czy UAM) i dobrych, chociaż nie najlepszych w Polsce.

Podział wydawnictw na cztery poziomy wspierałby silnie umiędzynarodowienie polskiej nauki (w dziedzinie humanistyki i nauk społecznych, bo przede wszystkim tam książki naukowe mają znaczenie) pod warunkiem, że różnice między poziomami byłyby radykalnie większe. W tej chwili trzy monografie wydane w Siedlcach są tyle samo warte dla dyscypliny uprawianej na danej uczelni co jedna monografia wydana na Harvardzie czy w Princeton. Różnica powinna być co najmniej dziesięciokrotna, aby wyraźnie wskazywać na różne obiegi w nauce i różne związane z nimi wymagania stawiane monografiom!

Na szczęście naukowcy nie myślą o nauce w kategoriach punktów i doskonale znają hierarchię prestiżu wydawnictw naukowych w świecie (podobnie jak hierarchie prestiżu czasopism międzynarodowych). Natomiast gra o punkty w systemie, który nie różnicuje dostatecznie wydawców może doprowadzić do zaburzeń w rozsądnym ewaluowaniu dyscyplin i pośrednio w ich finansowaniu. Długoterminowymi konsekwencjami takiego niezróżnicowania wydawnictw (a tym samym książek) w ewaluacji i pośrednio w finansowaniu dyscyplin może być powrót tzw. gry o punkty – zamiast uprawiania globalnej nauki.

Jednak w systemie ewaluacji dyscyplin, który został ściśle powiązany z uprawnieniami do nadawania stopni i tytułów przez całe uczelnie, a nie ich wydziały, potencjalna gra o punkty niesie z sobą większe konsekwencje niż wcześniejsza gra o punkty w systemie parametryzacji jednostek. Może się okazać, że bardzo słabe dyscypliny w niektórych uczelniach otrzymają wysokie uprawnienia (na przykład habilitacyjne) tylko dlatego, że systematycznie produkują więcej makulaturopodobnych polskich monografii wydawanych przez wydawnictwa drugiego poziomu. W takiej sytuacji niesprawiedliwemu podziałowi części środków finansowych w systemie może towarzyszyć niesprawiedliwy podział uprawnień uzależniony od kategorii przyznawanych dyscyplinom. Skoro w naukach społecznych i humanistycznych ze względu na oba podziały musimy się porównywać, to cztery poziomy odniesienia dla wydawnictw zmniejszałyby potencjał zagrożeń na przyszłość.

Spychajmy mity w otchłań

Już 12 lat temu Piotr Cieśliński z Gazety Wyborczej pisał, że uczeni opuszczają wieżę z kości słoniowej. Sprawić to miał internet kipiący od naukowych dyskusji i sporów. Minęło trochę czasu i internet wciąż kipi, tylko nadal nie wszyscy potrafią z tego skorzystać. Jednym ze świetnych narzędzi do promowania nauki są blogi. Korzystają z nich również nasi naukowcy. Nazwiska Małecki, Zawierucha, Marzec czy Kulczycki nie brzmią w internecie obco. To nasi blogerzy.

Pięć lat temu powstała „Glacjoblogia”, mój internetowy blog, którego nadrzędnym celem jest podnoszenie poziomu merytorycznego tych dyskusji, które ocierają się o tematykę zlodowaceń, fluktuacji lodowców związanych ze zmianami klimatu i ich konsekwencji – mówi dr Jakub Małecki – Staram się publikować tam teksty pisane przystępnym językiem, które wprowadzają w niuanse glaciologii, omawiają wyniki głośnych lub moich własnych badań, a także ciekawostki. Ale sam blog dotarłby tylko do niewielkiej liczby osób, gdyby nie portale społecznościowe, takie jak Facebook, Instagram i Twitter, które są doskonałymi platformami do promocji nauki i zarażania ludzi w Polsce miłością do przyrody. W tym celu udostępniam na profilach „Glacjoblogii” fotografie spektakularnych glacialnych krajobrazów oraz dzielę się anegdotami i osobistymi refleksjami z wypraw badawczych.

Dr Małecki nie boi się opisywać i pokazywać naukowej kuchni. Tym samym jest w sporze z tymi naukowcami, którzy uważają, że tych informacji nie należy udostępniać profanom. Wtórzy mu prof. Emanuel Kulczycki z Wydziału Nauk Społecznych.

– Blog pełni dla mnie funkcję dwojaką – mówi prof. Kulczycki – Przede wszystkim promuję tam swoje wyniki naukowe i docieram do szerokiego grona odbiorców. Po drugie jednak blog jest dla mnie miejscem testowania i dyskusji pomysłów na kolejne badania – kontakt z czytelnikami pozwala mi ulepszyć to, co planuję zrobić.

Jednym z najaktywniejszych uniwersyteckich blogerów jest dr Krzysztof Zawierucha z Wydziału Biologii, który, jak sam mówi, ma za sobą przygodę choćby z portalem „Crazy nauka”, a nawet kulinarnym KukBuk. – Kiedy pojawiłem się na Wydziale Biologii w 2008 roku, nie do końca wiedziałem, czym chcę się zajmować, poza tym, że ma to być biologia – opowiada dr Krzysztof Zawierucha – Na II roku studiów zacząłem aktywnie działać w Kole Naukowym Przyrodników i po raz pierwszy spotkałem się z czymś takim, jak popularyzacja nauki. Po kilku wykładach i warsztatach zorganizowanych wspólnie z kolegami i koleżankami z KNP zrozumiałem, że popularyzacja wiedzy to zachęcanie najmłodszych do zadawania pytań i szukania odpowiedzi, ale też uświadamianie ich rodziców, jak wykorzystujemy podatki, czyli część ich ciężko zarobionych pieniędzy. Spodobało mi się to i popularyzacja stała się dla mnie pewnego rodzaju współegzystującą z prowadzeniem badań mi-

szą. Miałem kilka przygód z pisaniami artykułów dla m.in. Crazy Nauka, Salamandra, Biologia w Szkole czy nawet kulinarnego KukBuk. Blog ma jednak pewną przewagę: piszę, kiedy mam na to ochotę, mogę pisać o rzeczach, którymi media nie zawsze są zainteresowane i opowiadać historię swoich wybranych badań. Ma to też inne zalety. Przyznam szczerze, że m.in. dzięki pisaniu od czasu do czasu postów na bloga, nawiązałem owocną współpracę z naukowcami z Włoch. Poza tym jest to miłe, kiedy właściwie nie promuję ani nie prowadzę regularnie bloga i nagle widzę wejścia z Nowej Zelandii, Alaski czy Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Z kolei dr. Andrzej Marca możemy spotkać na platformie YouTube. Akademicki vloger tak mówi o swoim pomysle na popularyzację nauki: – Vlog jest dla mnie połączeniem prywatności i sfery publicznej. Pytam o to, czy nauka może być ładna; czy mówiąc o teorii filozoficznej mogę to zrobić w sposób estetyczny? Czy filozofia musi być trudna, zniechęcająca i oschła? Czy może sprawiać przyjemność?

Dr Marzec pyta, ale i odpowiada, tym samym promując naukę i nasz uniwersytet. Zachęta do skorzystania z możliwości internetowych nigdy dość, oddajmy więc na koniec jeszcze raz głos dr. Zawierusze.

– Zachęcam wszystkich do opisywania wyników badań swoich lub współpracowników – mówi bloger – Bez różnicy, czy robimy to mniej

czy bardziej regularnie. Im więcej ludzi przeczyta to, o czym piszemy, tym więcej zrozumie, po co to robimy. Właściwie popularyzacja nauki to obowiązek naukowca, zwłaszcza teraz, w dobie upadku autorytetów, kiedy każdy może napisać w sieci, co mu się tylko podoba i chytrze przekonać, że ma rację, nawet jeśli do brze wie, że jej nie ma. Dla mnie najbliższym tego przykładem są tematy na czasie, takie jak zmiany klimatu czy problemy z ochroną bioróżnorodności. Internet zasypany jest faktami, nieśtetty także mitami, czy też mało wiernie przepisanyymi wynikami badań. Dlatego w tej naszej pełnej przygodzie naukowej gonitwie za wynikami powinniśmy znaleźć czas, żeby przybliżyć ludziom naszą pracę i spychać mity gdzieś daleko – w otchłań internetu.



Krzysztof Smura

*Im więcej ludzi przeczyta to, o czym piszemy,
tym więcej zrozumie, po co to robimy*

Popularyzator jest jak bakteria

Z dr. Andrzejem Marcem, filozofem
z Wydziału Nauk Społecznych UAM,
o kulisach vloga Widma Marca
rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak



FOT. ADRIAN WYKOTA

Nazwa pana vloga kojarzy mi się bardziej z ezoteryką niż filozofią. Dlaczego wybrał pan taki tytuł?

Nazwa Widma Marca jest trochę przewrotna – Derrida napisał książkę „Widma Marksa”. Tytuł wziął się też stąd, że przez długi czas zajmowałem się widmami – nostalgią, melancholią we współczesnej kulturze. Utało się, że współczesna humanistyka nie produkuje niczego nowego, że boi się przyszłości, jest zakorzeniona w bezpiecznej przeszłości. Nostalgia zarażeni są młodzi ludzie. Zafascynowało mnie, dlaczego nie chcą tworzyć przyszłości, tylko są kuratorami archiwalnych zbiorów. Widma przeszłości okazują się jednocześnie widmami przyszłości, tego, co nas nurtuje, czego się spodziewamy. Bardzo dobrze opisują też to, co się dzieje między humanistyką i naukami ścisłymi. Żyjemy w czasach, w których sztywne kategorie przestały obowiązywać, nie ma czystej nauki ścisłej, humanistyki czy kultury popularnej. Widma w moim blogu idą w stronę nierozróżnialności między kulturą popularną i kulturą wysokiej nauki. Ten styk bardzo mnie interesuje. Mam wrażenie, że humaniści są zanurzeni w teorii, która nie ma związku z materialnością i praktyką. Bardzo mi zależało, żeby we vlogu nadać ciało ideom, pokazać, że mają one odzwierciedlenie w naszym życiu. Mam nadzieję, że to się udało.

To ciekawe, co pan mówi o połączeniu nauki z życiem codziennym. Pewnie to nie przypadek, że najbardziej podobały mi się te odcinki pana vloga, w których wypowiadały się osoby reprezentujące nowe zjawiska.

Też uważam, że odcinki, w których występuje więcej osób, są bardziej ciekawe. Vlog ewoluował. Od samego początku chcieliśmy zerwać z ideą gadającej głowy. Zwykle naukowe blogi wyglądają tak, że naukowiec siedzi za biblioteczką, która świadczy o tym, że przeczytał dużo książek. Okazało się, że bardzo trudno pracuje mi się w takiej zamkniętej przestrzeni. Jak zaczęliśmy wychodzić z domu i robić zdjęcia na zewnątrz uwalniała się energia. Na początku wydawało mi się, że muszę być w każdym odcinku głównym bohaterem, teraz dochodzę do tego, że raczej mogę być prezydentem różnych treści, trendów, pozwolić ludziom pokazać ich przestrzenie. Okazało się, że nie tylko ludzie są ważni, ale również środowisko, w którym pracują. Gdy myślę o nowym odcinku muszę mieć miejsce, które będzie grało główną rolę np. ogród botaniczny w odcinku o roślinach. Fascynujący są dla mnie ludzie z nauk ścisłych, jako przeciwwaga dla humanistycznej perspekty-

wy. Najlepiej współpracuje mi się z rzemieślnikami, osobami, które związane są z materią albo pracują w laboratorium, coś wytwarzają, bo tego mi najbardziej brakuje.

Przypuszczam, że dzięki vlogowi poznaje pan nowe, ciekawe osoby. Czy tak jest?

Vlog jest pretekstem do stworzenia więzi lub współpracy. Bardzo często inspiracją są znajomi lub osoby, które zarażają mnie swoimi fascynacjami. Tak było w przypadku nowych rzemieślników. Ludzie współtworzą odcinki i to chyba najlepsza część powstawania vloga. Za każdym filmem kryje się wiele osób. Z jednej strony myślę, że to zaleta, z drugiej – że to przeciążenie. Gdybym sam nagrywał telefonem, może filmy byłyby bardziej osobiste. Odcinki, które do tej pory się ukazały, są miniprogramami, minidokumentami.

Zauważyłam, że pana vlog jest wysmakowany.

Być może jest to element dystansujący – nie można nawiązać osobistego kontaktu ze mną, tylko obejrzeć vlog. Ludzką twarzą vloga jest Instagram, gdzie kręcę krótkie filmy, wrzucam zdjęcia. Filmy na YouTube są małymi, zakończonymi pracami, natomiast Instagram jest przestrzenią, w której mogę dyskutować, dzielić się prywatnymi rzeczami, reagować na bieżąco. Ta forma komunikacyjna jest o wiele bardziej bezpośrednia.

Jak widzowie reagują na pana filmy? Czy studenci je oglądają?

Moimi widzami są głównie studenci. Bardzo często mówią, że widzieli odcinki, komentują, pytają w formie żartu, czy jeśli zasubskrybują mój kanał, to dostaną wyższą ocenę. Zdarza się, że reagują naukowcy, chcą coś przedyskutować. Mam dużo feedbacków, ale są to interakcje w przestrzeni publiczno-realnej. Rzadko dyskusja wywiązuje się pod filmem. We vlogu wychodzę z punktu widzenia człowieka, który wie o czym mówi, nie zadaję widzom pytań. Może to jest coś, co powinienem zmienić. Na Instagramie pole do integracji jest o wiele większe, co motywuje. Ustaliśmy, że odcinki będą się pojawiały mniej więcej raz na dwa tygodnie. Wcześniej było to raczej publikowanie pojedynczych filmów, zamiast stałej współpracy z publicznością. Teraz chcę pokazać naukowców, którzy wpisują się w nowe trendy. Będzie to częściowo polegało na popularyzacji nauki, której często odmawia się wartości akademickiej. Mówi się, że są bogowie nauki, którzy wytwarzają wiedzę i popularyzatorzy, którzy ułatwiają strawienie tych

treści. Porównując do organizmu – w przewodzie pokarmowym takimi popularizatorami są bakterie, o których w towarzystwie lepiej nie mówić.

Niekoniecznie, coraz więcej mówi się o bakteriach, że to drugi mózg!

Całe szczęście, więc może to też dobry czas dla vlogerów. Dla mnie uprawianie nauki dla samej nauki, bez rozmowy z innymi, którzy zmieniają tok myślenia, wydaje się pozbawione radości i pasji. W dzisiejszych czasach zmieniła się sama postać naukowca. Nie możemy już mówić o oświeceniowym uczonym, który jest ekspertem tłumaczącym niezrozumiały świat. Teraz wszyscy są równi i na swój sposób rozumieją różne rzeczy. Być może jakiś nastolatek jest bardziej twórczy i obeznany we współczesności ode mnie,

np. miksuje muzykę za pośrednictwem aplikacji albo tworzy videoarty. Już nie jestem depozytariuszem wiedzy, każdy ma do niej dostęp. Bardziej liczy się to, jak wykorzystujemy tę wiedzę.

O czym będą kolejne odcinki?

Najbliższy będzie o antropocenie, kolejny chcę poświęcić robotom. Odcinki będą związane z dwiema różnymi wizjami przyszłości. Pojęcie antropocenu stało się bardzo popularne. Łączy się z nim duży katastrofizm, poczucie, że zaraz wyginie. Chciałbym pokazać ludzi, którzy krytykują to pojęcie. Drugi odcinek będzie związany z robotami. Nie chcę badać tego tematu w sposób lękowy, raczej pokazać, że nowe technologie są częścią naszej codzienności. Pytanie – jak roboty zmieniają naszą przestrzeń społeczną, codzienność. To będzie bardziej optymistyczny odcinek.

OGŁADAJ: „Widma Marca” na Youtube

To nie tylko teoria

Łukasz Sakowski, młody biolog z Poznania, od 2014 roku prowadzi bloga totylkoteoria.pl. Nazwa wzięła się od oponentów teorii ewolucji, którzy obniżają jej rangę mówiąc, że... „to tylko teoria”.

Dzisiaj jego stronę popularyzującą naukę odwiedza do 200 tysięcy użytkowników miesięcznie. Ma 111 tysięcy fanów na Facebooku a jego tweety obserwuje ponad 10 tysięcy osób. To daje miliony wyświetleń w skali miesiąca. Dodatkowo popularnonaukowe teksty autora można czytać choćby na łamach Tygodnika Powszechnego, OkoPress czy Newsweeka.

– Dziś mój blog popularnonaukowy ma największy zasięg w Polsce – mówi Sakowski – Z miesiąca na miesiąc staje się też coraz bardziej interaktywny. Koresponduję z naukowcami w Polsce i za granicą. Odezwy jest bardzo duże. Nazwisko Sakowskiego ściśle wiąże się z „Marszem dla nauki”, którego jest jednym z organizatorów. W rozmowie z tygodnikiem *Polityka* tak mówił o potrzebie jego organizacji i samej idei marszu: – Największym zagrożeniem dla nauki są pseudonaukowcy, czyli różnego rodzaju naturopaci, energoterapeuci, znachorzy i antyszczepionkowcy i to nie tacy, którzy praktykują po małych wioskach, ale ci aktywni w mediach społecznościowych i pojawiający się w mediach konwencjonalnych. Antyszczepionkowcy i specjaliści od medycyny alternatywnej stają się nie tylko gwiazdami internetu, ale są zapraszani do programów telewizyjnych, najczęściej w roli ekspertów. Mają dużą grupę fanów, którzy są w stanie uwierzyć im we wszystko. Od leczenia raka witaminą C po ogólnoswiatowy spisek producentów szczepionek, którzy chcą przejąć kontrolę nad światem. Większy rozgłos zapewnia większą liczbę wyznawców i – co za tym idzie – większy wpływ na społeczeństwo.

Walcząc z tymi zagrożeniami stworzył na blogu ranking, który zdobywa coraz większą popularność. Od kilku lat internauci wybierają „Biologiczną bzdurę roku”. W tym roku w głosowaniu wzięło udział tysiące osób. Oddano ponad 30 tysięcy głosów. – Pierwsze miejsce z 8428 głosami zajęła wypowiedź Jerzego Zięby o tym, że przechodzenie odry przez dzieci czyni je zdrowszymi. Biznesmen promujący drogie parafarmaceutyki i antyszczepionkowcy celebryta nagrał te słowa na swoim kanale w Internecie – mówi Sakowski – Miejsce drugie zajęła zaś firma Sante, produkująca tzw. zdrową żywność, za wpis na swojej stronie o jedzeniu fotonów. Według tego producenta żywność z biofotonami (fotonami emitowanymi przez organizmy żywe), rzekomo znajdującymi się w produktach Sante, ma jakieś szczególne właściwości.



FOT. ADRIAN WYKROTA

ność z biofotonami (fotonami emitowanymi przez organizmy żywe), rzekomo znajdującymi się w produktach Sante, ma jakieś szczególne właściwości.

Poznaniak mierzy też siłę naukowych blogów, o których ma jak najlepsze zdanie. Które według niego są najlepsze? W 2018 były to Nauka o klimacie, Mitologia współczesna i GMOobiektywnie. Niestety, w rankingu nie widać poznaniaków. A przecież są... – Z zainteresowaniem czytam Glacjologię Jakuba Małeckiego z WGiNG czy Bartosza Krawczyka – mówi – absolwenta WNPID, prowadzącego bloga Wulkany świata. Mógłbym wymienić jeszcze kilka osób.

– Starannie dobieram tematy swojego bloga – podkreśla Sakowski – Przykładowo artykuły o ewolucji czy genetyce spotykają się z mniejszym odzewem niż np. o żywieniu czy te, w których obalam pewne mity. Biologia wciąż jest jednak moją pasją.

Zdaniem Łukasza Sakowskiego obecnie blogi popularnonaukowe reprezentują znacznie wyższy poziom niż Focus, National Geographic, Sonda czy Discovery. – Dziś mamy sytuację, w której popularyzacja nauki jest znacznie lepiej odbierana ze stron blogów naukowych, niż z tradycyjnych mediów.

Krzysztof Smura

WIĘCEJ: <https://www.totylkoteoria.pl/>



FOT. ADRIAN WYKROTA

Zmumifikowane moreny

Każdy lodowiec jest inny. Niektóre mają kilkadziesiąt kilometrów długości i przypominają rozgałęzione systemy rzeczne. Inne to jednokilometrowe misy, skryte w cieniu skał przed ciepłem słońca. Jeszcze inne wyglądają jak kapelusze grzyba, z których wysuwają się lodowe macki wciskające się w obniżenia terenu.

Do tego dochodzą jeszcze różnorodne odmiany klimatu, specyfika lokalnej geologii i rzeźby otoczenia.

Wszystko to sprawia, że krajobraz miejsc uwolnionych spod lodu jest w każdym regionie unikalny.

Badaniem tych stref morenowych zajmuje się geomorfologia glacialna, która daje bezcenny wgląd w to, co działo się z lodowcami dawniej oraz w to, co normalnie jest ukryte pod lodem przed naszymi oczami. Obserwując charakter i układ moren czołowych możemy na przykład rozpoznać dawne awanse czoła oraz okresy szybkiego topnienia, co czasem jest jedyną dokumentacją minionego klimatu. Analizując ukształtowanie i osady podłoża lodowca zyskujemy informację m.in. o jego dawnej dynamice ruchu. To coś jak lodowcowa archeologia.

Krajobrazy polodowcowe zostały do tej pory rozpoznane dla wielu rodzajów lodowców wysokich i średnich szerokości geograficznych. Biorąc pod uwagę szalony postęp, jaki dokonał się w naukach lodowcowych w ostatnich 20 latach, zaskakuje jak niewiele wiemy o geomorfologii glacialnej w szerokościach niskich (w tropikach), które do niedawna pozostawały w zasadzie nietknięte przez badaczy. Brakuje nam informacji o przeszłości tamtejszych lodowców, ich interakcjach z klimatem i procesach działających na ich przedpolach, a wiedza ta jest coraz bardziej potrzebna mieszkańcom tych obszarów, w szczególności milionom ludzi w Andach. W Peru i Boliwii zlokalizowana jest bowiem zdecydo-

wana większość tropikalnego lodu świata, który w suchych półroczach z trudem ratuje mieszkańców przed brakami wody w kranie. Do tego opuszczone przez lód przedpola lodowców bywają bardzo niebezpieczne, bo często rozwijają się tam niestabilne jeziora mogące wywoływać katastrofalne powodzie.

W odpowiedzi na tę lukę w wiedzy na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM powstał projekt badawczy, którego celem była szczegółowa analiza świeżego krajobrazu polodowcowego lodowca tropikalnego oraz interpretacja procesów, które je kształtowały. Co ważne, projekt powstał w ścisłej współpracy z działającym na WNGiG UAM Studenckim Kołem Naukowym Geografów. Pod parasolem własnego cyklicznego projektu GEOpraktyki studenci zorganizowali ekspedycję na położony

na wysokości 5 000 m lodowiec Charquini Sur w boliwijskich Andach i przeprowadzili badania terenowe pod kierownictwem glaciologa dr. Jakuba Małeckiego. Wyniki badań, do prowadzenia których dołączyli też specjaliści z Wielkiej Brytanii i Francji, zostały właśnie opublikowane w brytyjskim czasopiśmie *Earth Surface Processes and Landforms* i stanowią pierwsze na świecie opracowanie geomorfologii tropikalnej

JAKUB MAŁECKI

Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM

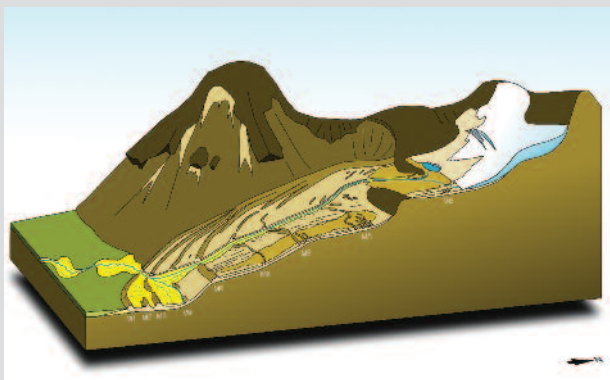
– Moje zainteresowania badawcze skupiają się wokół interakcji lodowców z klimatem i krajobrazem. To temat bardzo „gorący”, bo w związku z globalnym ociepleniem tracimy lodowce górskie niemal na całym świecie, a co gorsze, na wadze tracą również potężne lądolody Grenlandii i Antarktydy – mówi dr Jakub Małecki. – Sam temat ocieplenia klimatu i jego szeroko rozumianych skutków jest dla pewnej grupy osób kontrowersyjny, a dyskusje nad nim wzbudzają często duże emocje. Przyczyną tego są najczęściej znaczące luki w wiedzy uczestników rozmowy i... zwykłe mity.



Grupa badawcza UAM w drodze na lodowiec Charquini Sur, Boliwia. W tle – szczyt Huayna Potosi (6 088 m n.p.m.). Fot. Tomasz Kurczaba.



Zachodnia część lodowca Charquini Sur. W lewym dolnym rogu – czoło lodowca z jeziorem proglacialnym. Fot. Michał Miara.



Blokdiagram przedstawiający rzeźbę przedpola lodowca Charquini Sur, Boliwia. Symbole M1, M2 itd. oznaczają kolejne generacje moren czołowych. Symbolika najważniejszych kolorów (w granicach strefy morenowej): brąz – moreny czołowe; beż – strefy międzymorenowe; jasny brąz – rumosze skalne, dawniej na powierzchni lodowca; ciemny brąz – wychodnie skalne; żółty – osady deponowane przez strumienie wody roztopowej; biały – lód i śnieg; niebieski – woda. Czarne kreski – waliki na płaskich strefach międzymorenowych. Długość oś blokdiagramu ma ok. 2000 m, pionowa – ok. 600 m. Źródło: Małecki i in., 2018, *Earth Surface Processes and Landforms*, zmienione i uproszczone.

strefy morenowej oraz jedno z nielicznych dla małych lodowców cyrkowych.

Okazało się, że polodowcowe krajobrazy Boliwii są wyjątkowe, bo łączą w sobie cechy, które chyba nigdzie indziej na świecie nie idą ze sobą w parze. Po pierwsze, formy rzeźby terenu są doskonale konserwowane przez specyficzny klimat regionu, sprawiający, że wody, która gdzie indziej konsekwentnie zrównuje teren, jest w tym wysokogórskim środowisku niewiele. To coś jak mumifikacja. Po drugie, lokalne lodowce, wycofując się już od czasu potopu szwedzkiego (połowa XVII wieku), robią trzy kroki do tyłu, ale jeden do przodu. Okres odwrotu i niewielki awans, odwrot i ponowny awans. Dzięki temu zbudowały na swoich przedpolach imponujące wielokrotnie łańcuchy moren czołowych różnego typu, i to nawet tak małe lodowce cyrkowe jak Charquini Sur. Po trzecie, w krajobrazie polodowcowym boliwijskich Andów (a przynajmniej w paśmie Cordillera Real, gdzie prowadzone były badania) dominuje drobny osad ze względnie niewielką liczbą kamieni, a nie koktajl rumoszowo-błotny, jak ma to miejsce w wielu innych obszarach zlodowaconych. Wszystko to nadaje tym krajobrazom podręcznikowy wygląd, przez co prezentowane materiały nadają się doskonale dla celów dydaktycznych.

Lodowiec Charquini Sur nie jest wyjątkiem w swoim regionie i ma naprawdę spektakularne, choć kompaktowe, przedpole. Na odcinku zaledwie jednego kilometra zidentyfikowano aż 11 generacji moren, w większości bardzo dobrze rozwiniętych ciągów moren czołowych przechodzących w moreny boczne na stokach doliny. Poza pierwszą, wyznaczającą maksymalny zasięg lodowca z końca XVII wieku, trzy generacje późniejszych moren pochodzą z istotnych awansów czoła, z których ostatni miał miejsce prawdopodobnie na początku XIX wieku. Od tego czasu lodowiec tworzył nowe moreny już nie wskutek awansów, a raczej w trakcie krótkich postojów, lub nawet... ogólnej recesji. Tzw. moreny roczne mogą powstawać w sytuacji, gdy lodowiec jest aktywny i nieprzymarznięty do podłoża. Wówczas, w czasie chłodniejszej pory roku, gdy topnienie hamuje, spływający lód pcha czoło i leżący przed nim osad o kilka metrów do przodu aż do nadejścia kolejnego sezonu topnienia, podczas którego lód się znów szybko wycofuje. Takie roczne morenki powstawały przede wszystkim w wiekach XIX i XX, a ostatnia grupka zaledwie półmetrowych lub mniejszych wałów pochodzi z początku lat 2000.

Brak istotnych awansów od 200 lat oraz stopniowo coraz radsze i mniejsze łańcuchy moren dokumentują spadającą przez wieki aktywność lodowca. Jakby tracił swój oddech, nie miał już siły do budowania kolejnych wałów ze względu na swój coraz mniejszy rozmiar. Wiele lodowców cyrkowych w Boliwii już całkowicie zniknęło, pozostawiając po sobie podobne ślady w krajobrazie, włącznie ze słynnym lodowcem Chacaltaya koło La Paz, który jeszcze kilkanaście lat temu był najwyższym położonym stokiem narciarskim na świecie (5 200 m n.p.m.). Taka sama przyszłość czeka Charquini Sur, bo jest już bardzo cienki i każdego roku traci kolejny metr grubości. Jego ostateczny zanik jeszcze bardziej uszczupli wodny budżet regionu, który już teraz poważnie szwankuje przez malejące zasoby lodowe, a powiększające się jezioro, które w ostatnich latach powstało przed czołem w pesymistycznym scenariuszu mogłoby stanowić pewne zagrożenie powodziowe dla pobliskich obszarów niżej położonych. Jest to raczej mało prawdopodobne, bo rozwija się wśród skał, a nie niestabilnych moren.

Wyniki badań zawarte są w pełnej wersji artykułu na stronie wydawcy *Earth Surface Processes and Landforms* (za paywallem) oraz na życzenie bezpośrednio od autorów.

Projekt badań na lodowcu Charquini zwyciężył w kategorii Wyprawa Roku 2016 w ogólnopolskim konkursie Studenckiego Ruchu Naukowego (StRuNa).

Jakub Małecki

WIĘCEJ: <https://glacjoblogia.wordpress.com>

Grantu NCN nie rozliczysz publikacją w drapieżnym czasopiśmie

Narodowe Centrum Nauki opublikowało list dyrektora NCN w sprawie drapieżnych czasopism. Jest to bardzo ważny i potrzebny ruch kluczowej dla polskiej nauki agencji finansującej badania – pisze prof. Emanuel Kulczycki z Wydziału Nauk Społecznych.

W piśmie NCN-u znajdziemy, co istotne, przyjętą przez agencję definicję drapieżnego czasopisma: „*predatory journals*, czyli czasopisma, w których publikowane prace naukowe nie podlegają ocenie eksperckiej lub wykonana jest ona w oparciu o bardzo niskie standardy. Czasopisma te mają charakter wydawnictw publikujących w tzw. otwartym dostępie (*open access*), często oferują swe usługi po wygórowanych cenach, z krótkim procesem publikacyjnym”.

NCN chce „uczulić szczególnie młodych naukowców, doktorantów i postdoków na zjawisko *predatory journals*. I jest to na pewno potrzebne, gdyż wciąż bardzo wiele uczelni wysyła swoim pracownikom i studentom zaproszenia na różnorakie konferencje „młodych naukowych erudytych”, czy też zaproszenia do publikacji w czasopiśmie typu „International World of Science and Konfitury Production”.

Jednak NCN idzie jeszcze dalej. Narodowe Centrum Nauki nie popiera tego typu praktyk, a w sytuacjach, kiedy z całą pewnością uda się ustalić, że artykuł finansowany ze środków NCN został opublikowany w czasopiśmie nieprzestrzegającym standardów oceny eksperckiej, będziemy wymagać od kierownika projektu usunięcia numeru projektu z publikacji, a w konsekwencji wykluczenia jej z raportu i zwrotu kosztów poniesionych na opublikowanie takiej pracy. Dodatkowo w samym liście przywołana jest lista Bealla, a dokładnie: jej archiwalna wersja.

Wyzwania realizacji stanowiska NCN-u

NCN przywołuje archiwalną listę Bealla (od dłuższego czasu nie aktualizowaną), nie można zatem założyć, że jest to wystarczający punkt wyjścia do wstępnego sprawdzenia, czy dane czasopismo jest drapieżne. Od czasu zamknięcia tej listy powstała *Cabell's blacklist* – zdecydowanie bardziej profesjonalna lista czasopism, która jednak jest dostępna jedynie poprzez subskrypcję.

Jak zatem będzie realizowane stanowisko NCN-u? Zgodnie z wypowiedzią NCN-u na Facebooku: „Nie planujemy publikacji żadnej listy, z powodów wymienionych w piśmie. Decyzje w wątpliwych przypadkach będą podejmowane indywidualnie przez zespół ekspertów oceniający raporty z projektów (...) Eksperci ci są powoływani przez Radę na okres roku do oceny raportów w ramach tzw. zespołów stałych. Składy zespołów nie są jawne, do publicznej wiadomości podawane są natomiast nazwiska przewodniczących tych zespołów.”

Powyższe stanowisko NCN-u jest zrozumiałe i nie wyobrażam sobie, aby mogło być inne. Czy zatem jest to takie proste i nie ma żadnych problemów? Otóż moim zdaniem są to dwa całkiem duże.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Wyzwanie 1

Dla przypomnienia: NCN pisze, że „kiedy z całą pewnością uda się ustalić, że artykuł finansowany ze środków NCN został opublikowany w czasopiśmie nieprzestrzegającym standardów oceny eksperckiej, będziemy wymagać od kierownika projektu usunięcia numeru projektu z publikacji, a w konsekwencji wykluczenia jej z raportu i zwrotu kosztów poniesionych na opublikowanie takiej pracy”.

Pierwsza sprawa polega na zdefiniowaniu standardów oceny eksperckiej. Czym są takie standardy? Double-blind review? Single-blind review? Open-review? A może chodzi o akceptowanie w ocenie eksperckiej poprawnych wyników badań, lecz niewnoszących żadnej nowości do wiedzy naukowej?

Powyższe pytania są bardzo istotne, ponieważ na liście Bealla znalazły się pewnego czasu czasopisma wydawane m.in. przez grupę Frontiers, które mają wyliczony Impact Factor. Od kilku wybitnych polskich psychologów słyszałem wielokrotnie, że publikacje w psychologicznych czasopiśmie wydawanych przez Frontiers są „obciachem”, który psuje polską naukę, pozwalając na ogrywanie systemu parametryzacyjnego (wysoka liczba punktów). Jednocześnie od innych polskich psychologów słyszałem, że Frontiers trzyma wysoki poziom recenzji naukowych, lecz po prostu pozwala na publikację badań nieprzełomowych. W środowisku badaczy komunikacji naukowej sprawa jest powszechnie znana i tak jak jest znana, tak nie ma konsensusu, jak na takie czasopisma patrzeć. Jeśli bowiem uznamy, że te czasopisma są drapieżne, to od tego jest bardzo blisko do uznania, że drapieżne jest również „Plos ONE” oraz „Scientific Reports”: dwa megaczasopisma, które – publikując w otwartym złotym dostępie – również pozwalają na publikację artykułów, które są rzetelne, a niekoniecznie przełomowe.

Jeśli uznamy, że za drapieżne będziemy właśnie uznawać wszystkie czasopisma, które nie przestrzegają rygorystycznych zasad (jakich?) oceny eksperckiej, to jestem przekonany, że publikacje w wielu polskich czasopiśmie (na poprzedniej liście B „Wykazu czasopism punktowanych”) również powinny zostać potraktowane w ten sam sposób, a autorzy zwracać pieniądze do NCN-u. Piszę to z pełnym przekonaniem po przeprowadzeniu badań nad polskimi czasopiśmami i tym, jak ogrywiają system i po prostu spełniają kryteria „standardów oceny eksperckiej”

Wyzwanie 2

Oprócz drapieżnych czasopism są również drapieżne konferencje i drapieżne wydawnictwa monografii naukowych. Wielokrotnie widziałem polskich naukowców i naukowczynie chwaleące się

wystąpieniem na konferencji organizowanej przez typowe drapieżne firmy, takie jak OMICS lub WASET. Czy środki wydane na wyjazdy na takie konferencje powinny być również zwracane przez kierowników projektu?

A co z monografiami naukowymi? W tym biznesie jest również wielu wydawców, którzy określani są jako wydawcy drapieżni (lub *vanity press/publishers*). Wystarczy tylko przywołać nazwy dwóch wydawców, aby wywołać dyskusję i burzę na temat tego, czy jest to wydawca drapieżny. Dla przykładu: Cambridge Scholars Publishers i Peter Lang. Monografie wydane przez tych wydawców należy zakwestionować

w sprawozdaniach kierowników projektu czy też nie? Jak widać, sprawa nie jest taka prosta, a w wielu wypadkach mogą pojawić się ogromne kontrowersje, gdy w grę mają wejść zwroty środków finansowych.

Te wyzwania nie przekreślają jednak tego, że stanowisko NCN-u było bardzo potrzebne i dobrze się stało, że zostało opublikowane. Co więcej, uważam, że NCN poradził sobie świetnie ze zdefiniowaniem drapieżności (i nie obarczył całą winą otwartego dostępu do publikacji). Efektywna realizacja tego postulatu leży zatem na barkach (oby odpowiednio dobranych) ekspertów.

Emanuel Kulczycki

WIĘCEJ: <http://ekulczycki.pl/>

Bakterie na lodowcach mogą degradować pestycydy

Na pierwszy rzut oka lodowce oraz wysokie pasma górskie wydają się być miejscami pozbawionymi zanieczyszczeń i wolnymi od szkodliwej działalności człowieka. Niestety, wizja tych pięknych miejsc jako wolnych od zanieczyszczeń już dawno została obalona przez naukowców.

Wiatr może transportować różne cząsteczki na bardzo duże odległości od miejsca ich produkcji i dostarczać je w regiony polarne oraz górskie. Większość zanieczyszczeń jest skutecznie usuwana z atmosfery razem z padającym śniegiem lub aerozolami, trafiając na lodowce oraz tundrę. Jednym z przykładów takich zanieczyszczeń są insektycydy powszechnie używane w rolnictwie, które wcześniej czy później, razem z wiatrem trafiają w wysokie góry i do odległych regionów polarnych.

Grupa naukowców z Włoch zwróciła uwagę na obecność insektycydów w włoskich Alpach. Sprawdzili oni, czy kumulowane na lodowcach estry fosforanowe używane do zabijania owadów w rolnictwie mogą być degradowane przez bakterie zasiedlające lodowce. Jak dotąd eksperymenty dotyczące rozkładu zanieczyszczeń przez bakterie z zimnych regionów prowadzono wyłącznie w laboratoriach. Naukowcy z Włoch jako pierwsi przeprowadzili eksperyment w terenie, na jednym z największych lodow-



FOT. ADRIAN WYKROTA

ców w Alpach Włoskich, mianowicie na lodowcu Forni. Naukowcy użyli 18 butelek, do których przełożyli osady z powierzchni lodowca, a także włąli wodę lodowcową. Do każdej butelki dodali taką samą ilość insektycydu. Następnie używając analiz molekularnych oraz chemicznych sprawdzili, co się stało z pestycydem w osadzie z lodowców.

Wyniki badań opublikowano w prestiżowym czasopiśmie *Environmental Pollution*. Osady krikonitowe to głównie pył pochodzenia organicznego, mineralnego oraz mikroorganizmy zasiedlające lodowce. Autorzy pracy odkryli, że aktywność metaboliczna organizmów w osadzie krikonitowym wpływa na degradację pestycydów. Zatem osady razem z bakteriami działają jak biofiltr poprzez akumulację i biodegradację osadów. Biodegradacja osadów może istotnie zmniejszać ilość zanieczyszczeń transportowanych z lodowców do ekosystemów zlokalizowanych w dolinach górskich.

Krzysztof Zawierucha

KRZYSZTOF ZAWIERUCHA

Wydział Biologii

– Czy istnieją jeszcze gatunki czekające na odkrycie? Co kryje lodowiec poza zamrażniętą wodą? Jakie są najmniejsze zwierzęta? Te i wiele innych pytań zadawaliśmy sobie nie raz. Czy zaskakuje nas to, co wiemy? – pyta i jednocześnie daje odpowiedź dr Krzysztof Zawierucha z Wydziału Biologii – Pewnie nie... ale zaskakuje nas to, czego się dowiadujemy. Dlatego jako społeczność akademicka powinniśmy dzielić się wiedzą i pozwolić innym czuć tę wyjątkową nutkę ekscytacji odkrywcy.

Termalny „outlier” w subarktyce – zwierzęta z aktywnych geotermalnie pól lawowych

Regiony polarne i subpolarne to nie tylko rozległe tundrowiska, majestatyczne lodowce czy zimne, ciemnobłękitne morza. Zdarzają się też miejsca ciepłe, a nawet bardzo ciepłe.

Dobrym przykładem jest całkiem młoda, bo mająca nieco ponad 20 mln lat Islandia, która jest jednym z najmłodszych obszarów Europy. Nazywana wyspą wikingów jest niezwykła, ponieważ w jednym miejscu znajdują się tundra, czapy lodowe oraz aktywne wulkany i gorące pola geotermalne. Właściwie cały obszar Islandii jest aktywny geotermalnie, ponieważ wyspa położona jest na tzw. gorącym punkcie, który regularnie dostarcza lawę na powierzchnię wyspy. Dlatego też, przemierzając wyspę, możemy zobaczyć stare pola lawowe porośnięte zielonymi mszakami, ale też te aktywne, które parują, śmierdzi w ich sąsiedztwie siarką i jest znacznie cieplej niż w innych miejscach na wyspie.

Jednym z takich obszarów jest Krafla, położona na północy wyspy. Kiedy zobaczyłem to miejsce po raz pierwszy byłem zdumiony, że lawę, zwłaszcza w pobliżu parujących szczelin, porastały mszaki. Bez większego namysłu zebrałem rośliny, żeby następnie przyrzeć się pod mikroskopem, co żyje w tak gorących miejscach. Wspólnie z akarologiem prof. Ziemowitem Olszanowskim, młodym niesporczakologiem Kubą Budą oraz botanikiem Mariuszem Wiergoniem, rozpoczęliśmy analizy próbek. Materiał okazał się niezwykle ciekawy.

Mszaki w próbkach stanowiły aż 12 różnych gatunków porastających gorące miejsca na zastygłej już dawno lawie (wciąż osiągnącej temperaturę nawet ok. 60 °C), w których żyły wrotki, niesporczaki, nicienie i roztocze. Badania DNA oraz dokładne analizy morfologii zwierząt doprowadziły do odkrycia nowego dla wiedzy gatunku niesporczaka, który nazwaliśmy *Pilatobius islandicus*.

Zwierzęta odkryte w próbkach należą do różnych grup troficznych, co sugeruje, że nawet w tak ekstremalnych miejscach zależności między organizmami są złożone. Pomimo tego, że geotermalnie aktywne ekosystemy stanowią sporą część naszej planety, istnieje zaledwie kilka prac, które są poświęcone faunie tych gorących miejsc. Szczególnie mało danych na temat zwierząt istnieje dla geotermów w regionach polarnych. Nasze dane, wraz z wcześniej opublikowanymi informacjami, wskazują, że bioróżnorodność w miejscach charakteryzujących się silną presją selekcyjną związaną z ekstremalnymi warunkami (np. wysoka temperatura) i nagłymi wydarzeniami geologicznymi (np. erupcje wulkanów) jest wciąż nieznana. Poza mszakami, istnieją inne miejsca na polach lawowych gdzie powinniśmy spodziewać się zwierzątek; są to m.in. oczka wodne w zagłębieniach zastygłej lawy czy gleba na dnie szczelin. Ciekawym wynikiem naszych badań jest opis, morfologicznie bardzo podobnego niesporczaka, do gatunku, który żyje w tundrze na Svalbardzie. Jest to niewątpliwie sygnał, że morfologicznie podobne osobniki, zasiedlające inne nisze termalne, mogą być w rzeczywistości innymi gatunkami.

Dzięki postępowi w szeroko rozumianych badaniach astrobiologicznych znaleziono wiele analogii na Ziemi do innych planet czy też księżyców w naszym Układzie Słonecznym. Dzięki unikal-



ności pól lawowych (aktywność geotermalna, wybuchy wulkanów, topografia terenu) znajdują się one w obrębie zainteresowania astrobiologów. Zwierzęta żyjące w takich miejscach mogą być doskonałymi obiektami do badań pod kątem przetrwania organizmów wielokomórkowych na innych planetach. Dlatego też opisanie ich różnorodności to pierwszy i podstawowy krok do dalszych działań.

Krzysztof Zawierucha

WIĘCEJ: <https://glacierandpolarlife.wordpress.com>

ŚWIATŁO CENNEGO PAPIERU

Dr Agata Szczeszak z Wydziału Chemii UAM prowadzi badania nad włóknami, papierem oraz tuszem, które mają emitować światło widzialne o pożądanej barwie. Wyprodukowane włókna znajdą zastosowanie w przemyśle do produkcji tzw. papieru zabezpieczonego i świetlnej personalizacji kart identyfikacyjnych, a unikatowy papier i tusz do uzyskania oryginalnych opakowań i druków reklamowych.

FOT. 2X ADRIAN WYKROTA

Pracownia dr Agaty Szczeszak znajduje się w Zakładzie Ziem Rzadkich na Wydziale Chemii UAM. Dr Szczeszak zajmuje się lantanowcami. Jak podkreśla, pierwiastki te często są pomijane w edukacji lub omawiane bardzo ogólnie, ale według niej są fascynujące.

– Lantanowce to pierwiastki f-elektronowe, które z uwagi na przejścia $f-f$ elektronowe w obrębie podpowłoki f wykazują zjawisko luminescencji – mówi dr Szczeszak – czyli, potocznie mówiąc, emitują światło widzialne. Może ono być aktywowane promieniowaniem z zakresu ultrafioletu lub podczerwieni. W momencie, kiedy związek chemiczny, w którym będą odpowiednie dobrane lantanowce, naświetlimy lampą ultrafioletową lub laserem generującym światło podczerwone, to zaobserwujemy barwną emisję.

Włókna, które świecą

Oprócz badań nad lantanowcami, dr Agata Szczeszak zajęła się projektowaniem specjalnych, ekologicznych włókien celulozowych, w których strukturę wbudowane będą zsyntetyzowane modyfikatory luminescencyjne. Projekt realizowany jest we współpracy z Politechniką Łódzką.

– Dzięki modyfikatorom, czyli nieorganicznym mikro- lub nanomateriałom zawierającym pierwiastki ziem rzadkich, otrzymane włókna, papier oraz tusz będą emitowały światło widzialne o pożądanej barwie. Emisja światła będzie aktywowana promieniowaniem ultrafioletowym, podczerwonym lub jednocześnie promieniowaniem z obu tych zakresów – wyjaśnia.

Dr Szczeszak najpierw projektuje modyfikatory, które najczęściej oparte są o fluorki i wanadany oraz borany, pierwiastki ziem rzadkich. Następnie syntetyzuje materiały domieszkowane jonami lantanowców tak, aby uzyskać oczekiwany kolor emisji.

– Poprzez dobór odpowiedniego stężenia domieszek staram się uzyskać jak najbardziej intensywną luminescencję. Ponadto lantanowce wybieram w taki sposób, aby wzbudzać je wybraną długością fali – dodaje.

W tych badaniach najistotniejszą innowacją jest ekologiczność otrzymanych materiałów, a także aktywowanie ich luminescencji w sposób dwuzakresowy. Co więcej, w planach naukowców jest uzyskanie luminescencji, dzięki której włókna będą charak-

teryzować się odmiennymi kolorami podczas naświetlania różnymi długościami fal promieniowania wzbudzającego. Dzięki temu jeszcze trudniej będzie podrobić dokumenty lub papiery wartościowe. Dr Agata Szczeszak zajmuje się nie tylko modyfikowanymi włóknami celulozowymi, ale również specjalnym tuszem, który nie będzie widoczny gołym okiem. Luminescencyjny nadruk będzie można odczytać dopiero po naświetleniu lampą UV.

Efekty badań mogą mieć zastosowanie w życiu codziennym. Dzięki nim unikatowy papier będzie mógł być np. użyty do produkcji oryginalnych świecących opakowań lub druków reklamowych. Natomiast niepodrabialne włókna celulozowe będzie można wykorzystać do produkcji tzw. papieru zabezpieczonego np. w papierach wartościowych.

Naukowiec przyszłości

Fundusze na badania pochodzą z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Kwota przeznaczona na ten projekt wynosi 1 112 250 zł. Dr Agata Szczeszak została także nominowana do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2019 w kategorii „Naukowiec przyszłości”.

Laureatami tego wyróżnienia zostają osoby i podmioty, które w swojej pracy wykazują się „nieustannym ukierunkowaniem na przyszłość, stanowiącym podstawę zrównoważonego rozwoju gospodarczego kraju”.

– Dzięki temu grantowi przez trzy lata mogę skupić się na prowadzonych przeze mnie badaniach, ale w ujęciu aplikacyjnym – podkreśla dr Szczeszak – Ponadto projekt pomógł mi stworzyć zespół badawczy, który będzie specjalizować się w produkcji luminescencyjnych włókien, papieru i tuszu. Wyprodukowane w ramach projektu materiały wzbudziły również zainteresowanie bezpośrednich odbiorców w przemyśle, tj. Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych oraz Stora Enso NAREW – jednego ze światowych liderów w produkcji papieru i opakowań konsumenckich. Dzięki uzyskanemu finansowaniu nie muszę martwić się również o zakup materiałów i aparatury, które są niezbędne do realizacji zadań badawczych w granicę. A co najważniejsze, spełniłam swoje marzenie, żeby badania podstawowe poszerzyć o wdrożenia.

Jagoda Haloszka

BRAMA DO MEZOPOTAMII

Z prof. Rafałem Kolińskim, autorem badań
prowadzonych na terenie starożytnej Mezopotamii,
rozmawia Krzysztof Smura.

Gdy przygotowywałem się do naszego spotkania, nasza mnie refleksja, że czas między XXI wiekiem p.n.e., a początkiem XXI wieku w Poznaniu zamyka swego rodzaju kłamra: portal „The Gate to Mesopotamia” to 42 wieki spięte za sprawą nowatorskiego pomysłu...

Kłamra czasu spina większość mojego zawodowego życia, doświadczenia badacza, autora, wreszcie czytelnika blakającego się po bibliotekach tego świata. Podróżuję równie chętnie jak ludzie żyjący 4 tysiące lat temu, tylko że szybciej się przemieszczam. Zapuszczam się też w wirtualne wyprawy, biorąc w ten sposób udział w wydarzeniach wielkich i małych. Dość było powiązać te doświadczenia: by zyskać informację, nie ma dziś potrzeby udania się na drugi koniec świata. Informacja może na mnie czekać w kieszeni, w moim telefonie czy laptopie. Może być wiarygodna, wygodnie podana, łatwa do odnalezienia. Wiarygodność gwarantuje jej ranga UAM, zaufanie rektora, wreszcie mój dorobek naukowy. I znów warto mi zaufać, jeśli chodzi o wygodę korzystania z tych informacji – tutaj przemawiają za mną doświadczenia osoby ustawicznie szukającej informacji. Z tej pozycji myślałem o całym przedsięwzięciu i, mam nadzieję, że otworzyłem właściwe ścieżki dostępu. Archeologa ziemia uczy pokory. Dlatego kiedy zaczęła się moja przygoda z Tell Arbid, potrafiłem rozumieć, co ciekawego ma to miejsce do powiedzenia. Po raz pierwszy pojechałem tam z misją profesora Bielińskiego z UW w 1998 roku. Trzy lata później zwróciłem uwagę na coś, co po przebadaniu okazało się najstarszym odkrytym karawanserajem na świecie. To był, w sensie rezultatów, oszałamiający projekt. I jeden z ostatnich takich w Syrii. Wydarzenia, jakie miały miejsce wiosną 2011 roku, położyły kres badaniom. Nastąpił exodus archeologów – do Iraku. Tam czekała na nas archeologia zupełnie innego rodzaju: zamiast kopania tygodniami w tym samym miejscu tworzenie mapy archeologicznej terenu o powierzchni ponad 3000 km², gdzie tylko sporadycznie odwiedziliśmy jedno miejsce dwa razy. Archeologia w najbardziej nowoczesnym wydaniu, wykorzystująca nowe instrumenty badawcze: zdjęcia satelitarne, systemy informacji geograficznej, różnorodne oprogramowanie komputerowe. Bez nich realizacja projektu „The Gate to Mesopotamia” nie byłaby możliwa.

Czym jest „The Gate to Mesopotamia”?

De facto publikacją naukową, tylko w nowoczesnej formie. Służy udostępnieniu danych zebranych przez kierowane przeze mnie zespoły w ciągu dekady prac terenowych: 3 lat badań wykopaliskowych w Syrii na stanowisku Tell Arbid oraz 6 lat spędzonych na tworzeniu archeologicznej mapy w Kurdystanie. Celem projektu „The Gate to Mesopotamia” jest udostępnienie jak największej liczby pozyskanych danych w sposób nielimitowany. Podkreślam ten nielimitowany dostęp – uważam, że wyniki badań finansowanych przez publiczne pieniądze (KBN w wypadku Syrii, NCN w wypadku Kurdystanu) powinny być powszechnie dostępne. W internecie nie



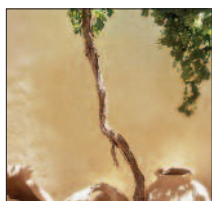
FOT. ADRIAN WYKROTA

ogranicza nas papier, a co za tym idzie, koszty druku. Problemem jest raczej ilość danych do zamieszczenia. W 18 miesięcy udało nam się przygotować do publikacji około 50 procent całości. Projekt okazał się bardzo złożony, ponieważ archeologia, podobnie jak historia sztuki, opiera się na pamięciowym opanowaniu wielu obrazów – zatem nie wystarczy coś opisać, ale trzeba to zwizualizować. Uczący się lub szukający informacji musi każdy obiekt zobaczyć. Tego typu opracowanie dokumentacji jest strasznie czasochłonne. Muszę dodać, że od strony informatycznej projekt okazał się bardziej skomplikowany niż oczekiwałem. Docelowo „The Gate to Mesopotamia” ma być internetową platformą służącą nie tylko publikacji, ale też i wymianie informacji między naukowcami. Z punktu widzenia finansującego, czyli ministra nauki ma być jedną z wizytówek polskiej humanistyki – dlatego jest platformą anglojęzyczną. Dostęp do informacji użytkownik ma poprzez tzw. bramy – zainteresowani II tysiącleciem w Mezopotamii Północnej wybierają bramę Amaz – tak podobno nazywała się miejscowość Tell Arbid w starożytności. Zainteresowani XXI w p.n.e. wchodzą przez bramę karawanseraju. A zdecydowani rzucić się na głęboką wodę, w bramie „Irak” szukają stanowisk z danych okресów bądź idą za głosem serca.

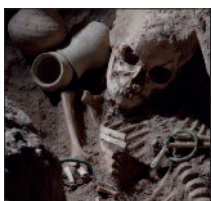
Każda z bram jest odrębną publikacją materiału pozyskanego w trakcie wykopalisk lub badań powierzchniowych. Bramy umożliwiają odwiedzającemu portal znalezienie potrzebnych informacji – można je przeszukiwać np. pod względem rodzaju znalezisk, surowców użytych do ich wykonania, okresu historycznego, kontekstu architektonicznego itp. W wypadku mapy archeologicznej w bramie dotyczącej irackiego Kurdystanu mogą znaleźć lokalizację stanowisk, mapy warstwowe, zdjęcia, inwentarz ceramiki, nazwy własne oraz bibliografię. Portal wyświetla tylko to, co interesuje użytkownika, czyste dane bez interpretacji, choć oczywiście będą też dostępne dane syntetyczne – ale te zamieszczane będą sukcesywnie. Wiedza zamieszczona na stronie internetowej z pewnością zainteresuje nie tylko archeologów, ale także historyków starożytności, geografów i orientalistów.

Jest pan jednym z nielicznych naukowców na świecie, którzy zajmują się tzw. okresem postakadyjskim w Mezopotamii. Czy to tak mało interesujący okres w historii?

Okres postakadyjski w historii Mezopotamii trwał ok 200 lat – czyli tyle co mgnienie oka. To okres kryzysu, przejawiającego się spadkiem liczby i wielkości osad, co powoduje, że trudno znaleźć jego pozostałości. Oto powód, dla którego w ostatnich dziesięcioleciach tak niewielu archeologów poznało ten okres. Ja dokonałem odkryć datowanych na ten czas, ponieważ zwróciłem



SETTLEMENT



BURIALS



POTTERY



VARIA

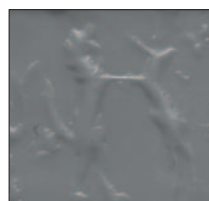


ROUTE OF SILVER & WOOL

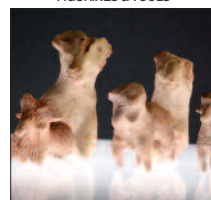
biemnie



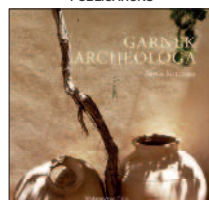
METAL



SEALS



FIGURINES & TOOLS



PUBLICATIONS

uwagę i zrozumiałem właściwie skromne pozostałości, na które natknąłem się na Tell Arbid w trakcie badań w 2001 roku. W sytuacji, kiedy materiał jest skromny, liczy się nawet najdrobniejszy fragment ceramiki, który trzeba obejrzeć, opisać i narysować. Tylko dzieląc się takim zespołem doświadczeń dzielimy się faktyczną wiedzą. Mam nadzieję, że nasz portal pozwoli lepiej poznać i zrozumieć ten słabo poznany, a bardzo interesujący okres.

Sześć lat w Kurdystanie irackim to ponad trzysta zlokalizowanych stanowisk. Jak to możliwe w regionie, którego mapy pokazywały wielką białą plamę? Pana poprzednicy, w tym mąż Agathy Christie, pomylili się?

Max Mallowan to był nieprawdopodobnie ambitny i błyskotliwy naukowiec, który nadał archeologii Mezopotamii, szczególnie badaniom nad prehistorią regionu, zupełnie nowy kształt. Interesowały go odkrycia przełomowe, które zapewnią mu miejsce w historii nauki. Dla Mallowana prowadzenie badań w latach 30-tych na syryjskiej Dżazirze było podobnym wyzwaniem, jak dla mnie praca w Kurdystanie: świadomość, że jest się pierwszym, że odkrywa się ziemię nieznaną. Iracki Kurdystan był przez dziesięciolecia niedostępny dla projektów badawczych. Przynajmniej od lat 60. co chwilę wybuchały tam walki między Kurdami a wojskami rządowymi. Normalizacja, która nastąpiła dopiero 10 lat temu, spowodowała, że można było rozpocząć badania. Skorzystali z tego też koledzy, którzy, tak jak ja, do tej pory pracowali w Syrii. Iracki Kurdystan to wschodnia flanką Żywnego Półksiężyca, a jaskinia Szanidar czy osada w Dżarmo, odkryte w połowie XX wieku, świadczą, że ludzie mieszkali tu od niepamiętnych czasów i że między innymi tutaj opanowali rolnictwo i udomowili zwierzęta. Można się było spodziewać, że trafimy na bogate ślady dawnego osadnictwa, co się potwierdziło.

Trafiłście też na miasto sprzed ponad 4000 lat. Znamy już jego nazwę?

Nie. Do tej pory nie wiem, jak się nazywało. Chciałbym tam poprowadzić wykopaliska, przygotowuję obecnie projekt badawczy, którego celem będzie dowiedzenie się, dlaczego na terenie, gdzie przez tysiąclecia ludzie zamieszkiwali wyłącznie w małych wioskach, powstaje nagle miasto o powierzchni 30 hektarów. To oznacza 5 do 6 tys. mieszkańców, którzy prawdopodobnie przybyli na ten teren. Pytania: kiedy, dlaczego i skąd, same cisną się na usta. Dodatkowym powodem zainteresowania jest fakt,

Portal internetowy „The Gate to Mesopotamia”, o którym pisaliśmy na www.uniwersyteckie.pl, jest już aktywny. Po konferencji prasowej informowaliśmy o stronie, która w nowatorski sposób ukazywać miała wyniki badań archeologicznych. Spiritus movens całego przedsięwzięcia jest właśnie prof. Rafał Koliński, kierownik Zakładu Archeologii Cywilizacji Śródziemnomorskich UAM.

że 25 km na północ od nowo odkrytego miasta, na stokach gór Akre wykuto najstarsze znane mezopotamskie relify naskalne, datowane między 2500 a 2200 p.n.e. Nie mam wątpliwości, że ich obecność w tym miejscu wiąże się z powstaniem tego miasta i z działalnością jego władców.

Ponoć później tereny te zasiedlali w znacznej mierze chrześcijanie?

Od połowy V wieku naszej ery osiedlili się tutaj nestorianie. Gdy na soborze efeskim w 431 roku doktryna biskupa Nestoriusza została ogłoszona w Bizancjum herezją, jego wyznawcy stanęli przed wyborem: porzucić swą wiarę lub uciec do Persji. Założyli tam setki wiosek, w których powstawały szkoły, klasztory, kościoły, a w miastach katedry. Dzieci uczono np. muzyki, a nawet małe wspólnoty zamawiały na własne potrzeby psalterze i kodeksy. Wiele z budowli powstałych w tym okresie stoi tam do dzisiaj. Niestety, chrześcijan dziś prawie tu nie ma. Społeczność, tolerowana przez Imperium Osmańskie, w czasie konfliktów iracko-kurdyjskich uciekała do większych miast jak Irbil czy Mosul, a potem do Europy lub Ameryki. Materialne ślady ich obecności niszczy bez opieki i jest to ostatni moment, żeby je zarejestrować.

Wróćmy jeszcze na chwilę do projektu „The Gate to Mesopotamia”. Podobno przygotowuje pan nie tylko portal?

Rzeczywiście, pracujemy też nad wydaniem papierowym publikacji badań w Kurdystanie. To będzie monumentalne dzieło. Zakładamy, że przedstawienie wyników naszych badań zajmie 11 tomów. Dziś mamy praktycznie gotowy jeden tom i kolejne cztery mocno zaawansowane. To oczywiście praca w zespole, złożonym m.in. z osób, które brały udział w badaniach terenowych, również spoza Polski. Od początku trzymaliśmy się wysokich standardów zarówno dokumentacyjnych, tekstowych, jak i fotograficznych, dzięki czemu mamy teraz do dyspozycji niepowtarzalny materiał. To bogactwo, nad którym trzeba umieć zapanować. Na pewno będziemy nad nim pracować jeszcze przez cały obecny rok. Cieszę się, że dzięki dotacji ministra nauki i szkolnictwa wyższego na działalność upowszechniającą naukę, przyznaną UAM w 2017 roku, możemy udostępnić wyniki naszej pracy w internecie. Zapraszam na thegatetomesopotamia.amu.edu.pl

Cała rozmowa z prof. Kolińskim na:

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU





FOT. ADRIAN WYKROTA

CHEMIA KLOCKÓW LEGO

O niezwykłych właściwościach chemii supramolekularnej z dr. Adamem Gorczyńskim z Zakładu Chemii Bionieorganicznej UAM, laureatem Nagrody Prezesa Rady Ministrów za rozprawę doktorską, rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak

Gratuluje panu nagrody premiera. Nie wszyscy naukowcy mogą liczyć na takie wyróżnienie. Czym się pan zasłużył?

Zacznę od tego, że jestem chemikiem syntetykiem czyli tworzę nowe związki w laboratorium. Badam chemię supramolekularną, która jest trochę taką chemią klocków Lego, wiemy jakie są zasady, które pozwalają zaprojektować związek chemiczny i obserwujemy, czy to, co sobie zaplanowaliśmy, możemy rzeczywiście uzyskać. Ale żeby to nie była tylko sztuka dla sztuki, badamy różne właściwości związków – biologiczne, katalityczne, sensoryczne, magnetyczne. W swojej pracy doktorskiej, za którą dostałem nagrodę, zająłem się syntezą związków koordynacyjnych (tytułowych sieci metalosupramolekularnych) a także określeniem zależności pomiędzy ich budową a wynikającymi z tego właściwościami. Badaliśmy m.in. ich właściwości magnetyczne pod kątem wykorzystania do rozwiązania problemu *big data*. Obserwowaliśmy, czy można zastosować pojedyncze cząsteczki jako nośniki informacji. W klasycznych układach scalonych mamy krzemowy mikroprocesor, którego wydajność jest wypadkową liczby bramek logicznych odpowiedzialnych za zapis informacji. Im jest ich więcej, tym więcej informacji możemy zapisać. Mechaniczne zmniejszanie bramek do bardzo małych jednostek wielkości rzędu dziesiątej do minus siódmej/ósmej metra (proces ten nazywa się nanolitografią) okazuje się bardzo trudne do wykonania w sposób kontrolowany. Jeżeli moglibyśmy wykorzystać pojedyncze cząsteczki o rozmiarze dziesiątej do minus dziewiątej lub dziesiątej metra jako bramkę logiczną, wtedy wygenerowalibyśmy nawet i tysiąckrotnie większą gęstość zapisu. Część związków przebadaliśmy w tym kierunku, ale jeszcze nie możemy stosować ich praktycznie, ponieważ działają w bardzo niskich temperaturach (dwa stopnie Kelvina). Idealnie, żeby działały w temperaturze pokojowej, wtedy moglibyśmy

zrewolucjonizować technologię. Do tego jeszcze długa droga – na razie wykonujemy badania podstawowe. Dziedzina nanomagnetyków molekularnych jest młoda i mało poznana, powstała dopiero w latach 90. Chemia jest wyjątkową nauką, bo pozwala ześpolić inne dziedziny wiedzy, jest interdyscyplinarna. Jeśli chcemy poznać, jak działają procesy życiowe, to musimy odnieść się do związków chemicznych, w inżynierii materiałowej chemia również stanowi kamień węgielny, podobnie jest w informatyce i gromadzeniu danych. Tę interdyscyplinarność starałem się wykorzystać w pracy doktorskiej np. badając układy biologicznie aktywne. Badania, wspólnie z dr Martą Fik, prowadziliśmy we współpracy z prof. Małgorzatą Giel-Pietraszuk z PAN w kierunku wykorzystania tych układów w leczeniu chorób nowotworowych. Prof. Violetta Patroniak nauczyła mnie, żeby stawiać na współpracę. Sami nie jesteśmy w stanie wszystkiego zrobić. Powiedzmy, że chcemy sprawdzić, czy zsyntezowane związki mogłyby leczyć raka albo choroby neurodegeneracyjne takie jak Alzheimer lub Parkinson. Żeby to zrobić, potrzebna jest nam współpraca z kimś, kto ma doświadczenie w tego typu badaniach.

Big data problem, wykrywanie i leczenie chorób neurodegeneracyjnych oraz nowotworowych – sieci supramolekularne są lekarstwem na wszystko?

Oczywiście związki mają odmienne właściwości, które można wykorzystywać do rozwiązywania różnych problemów. Z prof. Giel-Pietraszuk obserwowaliśmy, czy związek z jonami srebra, który miał strukturę helikalną jak DNA, będzie z nim oddziaływał. Jako, że jeszcze nie był opisany w literaturze, po konsultacjach uznaliśmy, że warto spróbować. Chodziło o sprawdzenie, czy można wykorzystać go do leczenia chorób nowotworowych. W tym momencie nie jest to jeszcze możliwe, ale zauważyliśmy pewien

rodzaj selektywnego działania. W leczeniu raka problemem jest eliminowanie chorych komórek przy zachowaniu zdrowych. Nasz związek, co prawda, wybijał zdrowe komórki, ale dużo efektywniej niszczył te chore. Teraz mamy wskazówki, jak zaprojektować związek, żeby w kolejnym etapie był efektywniejszy. Natomiast we współpracy z elektrochemikiem prof. Teresą Łuczak przebadaliśmy związki kompleksowe z jonami manganu albo żelaza, które osadzone na elektrodzie ze złota wykrywają neuroprzekazniki w roztworze na poziomie ppb (parts per billion). To bardzo czuła metoda. Przy wprowadzeniu pewnych modyfikacji można byłoby ją wykorzystać do wczesnego wykrywania Parkinsona albo Alzheimer. Nagroda prezesa rady ministrów jest zwieńczeniem mojej dotychczasowej pracy. Prof. Patroniak znalazła mnie na I roku studiów, na laboratoriach. Ma taki zwyczaj, że zaprasza do grupy badawczej studentów i studentki, w których dostrzega potencjał. Zaczyna się od przysłowiowego pucybuta czyli mycia probówek i sprzętu laboratoryjnego. Stopniowo połączyłem regularne studia z zajęciami w grupie. Dzięki stażowi na uczelni w Strasburgu i pracy w laboratorium, jeszcze jako student współtworzyłem publikacje i mogłem aplikować o Diamentowy Grant, który umożliwił mi rozpoczęcie doktoratu. Miałem środki na odczynniki, ale też nauczyłem się zarządzania projektem. Wydaje mi się, że ministerstwo podjęło dobrą decyzję przyznając mi grant, skoro praca doktorska została zwieńczona nagrodą premiera.

Jednym słowem czeka pana piękna kariera naukowa.

Postaram się zrobić jak najwięcej. W lutym wyjeżdżam na staż podoktorski do Carnegie Mellon University w Pittsburgu w Pensylwanii, do prof. Krzysztofa Matyjaszewskiego. Zajmuję się on chemią polimerów.

Polimery to gorący temat w nauce.

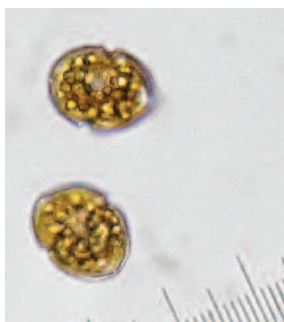
Właśnie, polimery są trendy. W Stanach będę się zajmował szukaniem nowych katalizatorów czyli związków, które ułatwiają przeprowadzanie procesów chemicznych. Częściowo będzie to zbliżone do tego, co już robiłem, ale zajmę się też zupełnie nową dla mnie

dziedziną czyli polimerami i materiałami inteligentnymi. Reagują one na bodźce zewnętrzne np. na światło, pH, fale elektromagnetyczne. Podam przykład – polimerowe szybki w smartfonach po zbitiu mogłyby się same naprawiać pod wpływem światła. To atrakcyjna dziedzina, która mogłaby mi pomóc pomyśleć o rzeczywistych zastosowaniach. W pracy naukowej chciałbym stopniowo przesunąć środek ciężkości z badań podstawowych na aplikacyjne, może też na współpracę z przemysłem. Prof. Matyjaszewski jest pionierem i specjalistą w swojej dziedzinie, w latach 90-tych wynalazł katalizowaną jonami miedzi polimerizację rodnikową z przeniesieniem atomu, jest to rodzaj polimerizacji żyjącej. Obecnie na proces ten możemy wpływać także czynnikami zewnętrznymi – np. włączamy światło i powstaje polimer, wyłączamy – przestaje to działać. W ten sposób możemy wytworzyć polimer o określonych właściwościach, które możemy kontrolować. Wybrałem tę tematykę, żeby nauczyć się czegoś nowego, trzeba wychodzić ze swojej strefy komfortu. Udało mi się pozyskać dofinansowanie z Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej i stypendium Fullbrighta Polsko-Amerykańskiej Komisji na prawie dwa lata.

Gdy myśli pan o swojej naukowej przyszłości, to w jakim kierunku chciałby pan podążać?

Chciałbym pracować naukowo, naturalna kolej rzeczy to habilitacja i profesura. Myślę, żeby wykorzystać wiedzę o polimerach i w Polsce tworzyć nowe związki tego typu, ale już o bardziej rzeczywistym zastosowaniu. Pamiętam, jak noblista Jean-Marie Lehn, u którego prof. Patroniak była na stażu podoktorskim w Strasburgu, powiedział na wykładzie, że robił polimery dla ciekawości naukowej. Pewnego dnia zadzwonił do niego kardiochirurg i poprosił, żeby z tego materiału wykonano sztuczne naczynia krwionośne. Tak się stało – przeszczepiono je i pacjent żyje do dzisiaj. Noblista powiedział wprost, że tworząc akurat te związki nie miał pojęcia, że ktoś je kiedyś wykorzysta w medycynie. Myślę, że to jest piękne w nauce.

SZUKALI BRUZDNIC POD LODEM TATRZAŃSKICH STAWÓW



W ekstremalnych warunkach zimowych zespół dr. Pawła M. Owsiannego z Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile prowadził poszukiwania bruzdnic w stawach Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Zespół badawczy z Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile prowadził w dniach 11-14 lutego b.r. badania bruzdnic (Dinoflagellata) w Tatrzańskim Parku Narodowym w Czarnym Stawie pod Rysami, Morskim Oku oraz Stawach Toporowych – Wyżnim i Niżnim. Badacze po raz kolejny pojechali w Tatry, by poznać różnorodność

biologiczną planktonu i pobrać powierzchniowe osady dennie z wykorzystaniem nurkowania. Tym razem warunki pogodowe były bardzo trudne, całonocnym opadom śniegu towarzyszył bardzo silny wiatr. Pokrywa lodowa i śnieżna w Czarnym Stawie pod Rysami wynosiła 165 cm. Badania były trudne logistycznie, bo trzeba było transportować sporo sprzętu. Naukowcy starali się pobrać i przenieść do hodowli laboratoryjnych żywe bruzdnice i cysty przetrwalne z osadów. Dr Paweł M. Owsianny, kierownik badań, wraz z niemieckimi kolegami z uniwersytetów w Monachium i Osnabrück, odkryli i opisali w ubiegłym roku w Tatrach nowe gatunki i odmiany bruzdnic z rodzaju *Parvodinium* – o czym pisaliśmy w Życiu Uniwersyteckim (IV 2018).

red

O WOJNIE I „SZAMARZEWIE”

Z Arletą Bojke, dziennikarką, absolwentką UAM, rozmawia Aleksandra Polewska

Mówi się, że dziennikarz to nie zawód, tylko charakter. Czy ta zasada sprawdziła się w pani życiu i np. już jako dziewczynka planowała pani, że zostanie dziennikarką?

Powiedziałabym raczej, że dziennikarstwo to styl życia. Zależy oczywiście jakie dziennikarstwo, bo to szerokie pojęcie, ale takie dziennikarstwo, do którego ja jestem przyzwyczajona, to bycie wciąż w gotowości, ciągle na bieżąco. To niespodziewane wyjazdy, przedłużające się delegacje, odwoływanie wyjazdów na urodziny czy wesela rodziny i przyjaciół. To poczucie straconej szansy, kiedy akurat nie możesz jechać i być blisko ważnych wydarzeń. To siedzenie do późnej nocy przed telewizorem czy przy komputerze, kiedy dzieje się coś ważnego. To trzeba po prostu lubić, mieć to w sobie. Czy jako dziewczynka marzyłam o takim życiu? Nie. Najpierw marzyłam o szklanym ekranie (*śmiech*), a dopiero potem o dziennikarstwie.

A co panią ku tej profesji ciągnęło? Czy może wydarzyło się coś, co przesądziło o tym kierunku? Choćby szkolne gazetki?

Może ktoś z krewnych lub znajomych pracował w mediach?

Nie miałam i nie mam żadnych krewnych w mediach – wbrew temu, co piszą czasem internetowe trolle. Ale rzeczywiście na pewno duży wpływ na to, co chciałam robić w życiu, miała gazetka szkolna w podstawówce. Prowadziłam ją od szóstej klasy. Byłam z tego bardzo dumna i poświęcałam tej pracy dużo czasu. O mojej determinacji, by zostać dziennikarką niech świadczy to, że poszłam w liceum do klasy humanistycznej, mimo że dostałam się do niego jako laureatka olimpiady z biologii.

Czy był jakiś plan B? Na wypadek, gdyby po maturze z politologią lub dziennikarstwem pani nie wyszło?

Nie wiem, czy myślałam o tym, jako o planie B, ale po olimpiadzie z biologii krążyła mi po głowie medycyna. W moim liceum po drugiej klasie jeszcze można było zmienić profil i to były dla mnie trudne wakacje, ale postanowiłam być konsekwentna. Już pracując jako dziennikarka, studiowałam prawo. I tu trochę myślałam o tym, że może w przyszłości mogłabym połączyć te studia z doświadczeniem pracy w telewizji i zająć się w jakimś wymiarze prawami autorskimi. Jak do tej pory jednak nie starczyło mi czasu, a raczej samozaparcia, żeby napisać pracę magisterską z prawa. Choć ostatniego słowa jeszcze nie powiedziałam...

Jaka była Arleta Bojke jako studentka UAM?

Chciałam studiować politologię. Chciałam studiować na uniwersytecie z renomą. W Poznaniu bardzo podobало mi się to, że można było studiować politologię i dziennikarstwo nie jako oddzielny kierunek, a jako specjalizację, ale zdawałam też do Warszawy. Moje życie w Poznaniu było bardzo intensywne. Studia, praktyki dziennikarskie w TVP3 Poznań, działalność w Europejskim Forum Studentów AEGEE i w Uniwersyteckim Klubie Europejskim, podróżowanie autostopem po Europie, wyjazdy na szkolenia czy zjazdy AEGEE nawet 2 razy w miesiącu, a do te-



go jeszcze nocne życie studenckie. Potrafiłam spać po 3-4 godziny na dobę i funkcjonować. Teraz już sobie tego nie wyobrażam. Jaka byłam? Pracowita, zapracowana, ale i beztroska.

Którzy z wykładowców zapadli pani szczególnie w pamięć?

Prof. Jacek Sobczak jest chyba do tej pory legendą na wydziale i jego nazwiska raczej nigdy nie zapomni nikt z moich koleżanek i kolegów z roku. Zapamiętałam wykłady dr. Gilla, który z nauki o państwie prawie robił show, jakiego nikt nie chciał opuścić, mimo wczesnej pory wykładu. Bardzo lubiłam zajęcia z Adamem Szymaniakiem, erystykę z Bartkiem Hordeckim, podobały mi się wykłady z filozofii chrześcijaństwa z abp. Jędraszewskim. Podziwiałam pasję dr. Zbigniewa Czachóra, gdy mówił o trudnym do pasjonowania się prawie europejskim. Zapamiętałam też z wielką życzliwością teraz już prorektora, a wtedy dziekana Tadeusza Wallasa. Choć nigdy nie pracowałam w radiu, mocno wbiła mi się w pamięć pracownia radiowa. Mogłabym tak jeszcze długo, ale na pewno ma pani jeszcze inne pytania.

O tak, choćby o pani studia w Berlinie, na UW w ramach programu MOST i o prawo na SWPS...

Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że dla mnie najbardziej wymagające były studia w Poznaniu. Berlin był trudny, bo trzeba było się uczyć w obcym języku, na UW sama wybierałam przedmioty i dopasowywałam je do czasu pracy w Wiadomościach, w których już wtedy pracowałam. Prawo było zaoczne. Na poznańskiej politologii po prostu nie było taryfy ulgowej, a inspirowali nie tylko wykładowcy. Także koledzy i koleżanki z roku, bo niemal każdy miał wyjątkowe plany, pasje i ambicje.

Od 2010 do 2013 roku, była pani korespondentką TVP w Moskwie. Podejrzewam, że to ekscytująca praca.

Prawie 4 lata w Moskwie to była dla mnie prawdziwa szkoła życia. Miałam 24 godziny na decyzję, czy chcę jechać – początkowo na 4 miesiące. Trafiłam nagle sama do obcego kraju i mu-

siałam się szybko odnaleźć w pracy korespondenta, który jest sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem. Polscy korespondenci pracują w pojedynkę. To znaczy – w przypadku telewizji – z operatorem, ale w pojedynkę jako dziennikarze. Co

za tym idzie – nikt cię nie zastąpi, ani gdy jesteś chora, ani kiedy po prostu chcesz pozwiedzać. Dziesiątki razy wybiegałam ze spotkań towarzyskich albo zwracałam z drogi, kiedy na przykład chciałam w weekend zobaczyć podmoskiewskie miejscowości z tak zwanego „złotego pierścienia”. Setki razy zaczynałam pracę o 6 rano jeszcze w piżamie (bo biuro i mieszkanie to jedno), nawet kilka razy w miesiącu wyjeżdżałam gdzieś na wariackich papierach i ścigałam się z czasem, żeby zdążyć na samolot. Zmęczenie bywało ogromne, ale satysfakcja też, bo podróże, praca w terenie i przygody to mój żywioł. Wiem, że to wszystko dla zwykłego człowieka, który ceni swoją pracę od 8 do 16, może się wydawać kosmosem.

Relacjonowała pani również wyjście z więzienia Alego Agcy, zatrzymanie Romana Polańskiego w Szwajcarii, proces Josepha Fritzla w Austrii, wydarzenia na Ukrainie, czy te związane z katastrofą smoleńską. Przeprowadzała pani wywiad z prezydentem Łukaszenką czy prezydentem Saakaszwilim. Dotykała pani faktów, które stały się historią. Które z nich są dziś dla pani najistotniejsze?

Rosja była dla mnie bardzo ważna, ale doświadczenia z Ukrainy były jednak dla mnie istotniejsze. Tam rzeczywiście miałam poczucie, że uczestniczę w historycznych wydarzeniach i że także ode mnie, od mojej pracy i tego, jak dużo uda mi się pokazać, będzie zależało to, jak te wydarzenia będą później opisywane w podręcznikach historii. Wiadomo, że moje materiały to była kropla w morzu wszystkich dziennikarskich relacji, ale dzięki odzewowi ludzi i nagrodach, jakie dostałam, wiem, że nie przeszły bez echa. Ja widziałam dzień po dniu, godzina po godzinie, jak Rosja zabierała Ukrainie Krym i jak rozpętała wojnę w Donbasie. Czasem udawało mi się dotrzeć do miejsc i ludzi, do których nie

Kiedy Arleta Bojke, sława polskiej korespondencji prasowej, laureatka telewizyjnego Wiktora i autorka świetnej książki „Władimir Putin. Wywiad, którego nie było”, opowiada mi o swoich studiach, raz po raz rzucając zwrot „na Szamarzewie”, nie mogę powstrzymać się od uśmiechu...

udawało się dotrzeć innym. To sól pracy dziennikarskiej, choć bywało niebezpiecznie.

Studenci poznańskiej politologii marzą dziś o takich materiałach, jakie stały się pani doświadczeniem. Na pewno wie-

lu chciałoby zapytać panią, co należy robić, by nie przegrać swoich dziennikarskich marzeń?

Przede wszystkim trzeba te marzenia mieć, nie bać się ich i w nie wierzyć. Najgorzej, kiedy człowiek nie wie, czego chce. Kiedy ma się cel, to trzeba konsekwentnie do niego dążyć. Los czasem sam podaje rękę. Ja zawsze starałam się tę rękę chwycić i nie myśleć o tym, co może się nie udać, jakie mogą być problemy, tylko podejmować wyzwanie. Wydaje mi się, że trzeba też być otwartym na innych ludzi, bo może oni właśnie chcą ci powiedzieć coś ważnego, i – to usłyszałam od starszego kolegi z zawodu – nie uważać się za najmądrzejszego ze wszystkich.

Zapytam jeszcze o pani mistrzów zawodu...

Słowo „mistrz” nie do końca odpowiada temu, jak myślę o dziennikarzach, których podziwiam i którzy mnie inspirują, ale nie o nazewnictwo tu chodzi, tylko o nazwiska. Wszystkich nie wymienię, bo autorytet niektórych osób, które chciałam naśladować kiedyś jako nastolatka, dawno uleciał. Zawsze fascynowały mnie kobiety, które w pracy reporterki zostawiały mężczyzn w tyle: Oriana Fallaci czy Christiane Amanpour. Ale to nie znaczy, że nie ceniłam i nie cenię pracy mężczyzn. Książki Ryszarda Kapuścińskiego czy Wojciecha Jagielskiego to dla mnie niekwestionowana klasyka. To nie jest lista zamknięta i ona ewoluuje. W warunkach ogromnego podziału w środowisku dziennikarskim, z którym mamy teraz do czynienia, bardzo cenię dziennikarzy, którzy potrafią zachować zdrowy rozsądek, robić swoje i nie zamykać się na żaden głos. Cenię Justynę Kosińską i Magdalenę Rigamonti. Z ogromną uwagą śledzę pracę Pawła Pieniążka i Marka Sygacza, którzy z pierwszej ręki relacjonują wojnę w Syrii, mimo że nie jest to temat najlepiej sprzedający się w polskich mediach. Po prostu wiedzą, że to ważne.



REKTOR NA DWÓCH UCZELNIACH

Był równocześnie rektorem dwóch uczelni w Poznaniu; trzykrotnie zmieniał polityczne opcje, ale przy tym zachowywał to samo liczne grono przyjaciół i współpracowników, darzących go sympatią i szacunkiem. Kim był naprawdę?

Urodził się w 1884 roku w Borzuchowie na Wołyniu w rodzinie ziemiańskiej, bardzo rozgałęzionej, pełnej znaczących, ale i barwnych postaci. Prababka jego przyjaźniła się z matką Słowackiego, a jeden z krewnych na balach wślwił się robieniem w mazurze salta przez okno. Ot, Kresy. Antoni Peretiatkowicz, bo o nim mowa, ukończył gimnazjum w Kamieńcu. Na studia prawnicze wyjechał do Warszawy, tam jednak za udział w manifestacji patriotycznej w pamiętnym 1905 roku został prawie zaraz wydalony.

Studia kontynuował w Berlinie, Lwowie i Krakowie, a po doktoracie doskonalił w najlepszych uniwersytetach Europy: w Paryżu, Heidelbergu i w Genewie, gdzie spędził prawie dwa lata w Archiwum J. J. Rousseau. To zaowocowało nie tylko tłumaczeniami, habilitacją, ale i monografią o Rousseau, wnikliwą, oryginalną, na światowym poziomie. Z zagranicy przywozi wiele naukowych przyjaciół i świeży nurt filozofii prawa, wówczas dynamicznie się rozwijającej.

Prawo organizacyjne i towarzysko...

Po krótkich epizodach zatrudnienia na KUL i Uniwersytecie Jana Kazimierza przyjeżdża do Poznania w grupie młodych profesorów mających stworzyć nowy uniwersytet. Ma ku temu talent organizacyjny i...towarzyski. Zachowany w spuściźnie jego notes z adresami przyjaciół i znajomych zawiera dosłownie setki maczkiem zapisanych nazwisk. Dom Peretiatkowiczów przy Focha (później Rokossowskiego, później Głogowskiej) był otwarty i gościnny. Zachowane w spuściźnie kondolencje po nagłej śmierci to opasła teczką serdecznych listów z całej Polski (co zabawne, nadawcy podają wszystkie trzy różne nazwy tej samej ulicy, w zależności pewnie od tego, w jakiej epoce narodziła się znajomość...).

Czy był życzliwy ponad sporami? W spuściźnie zachowała się druzgocąca recenzja pracy habilitacyjnej Alfonsa Klafkowskiego (podtrzymana przez 3 innych tuzów prawa). W raporcie do ministerstwa Peretiatkowicz nie zmienia sądu, dodając, że z Klafkowskim łączą go życzliwe stosunki i że Klafkowski z talentem dydaktycznym prowadzi zajęcia ze studentami. Tenże Klafkowski już jako rektor UAM doprowadzi w czasie odwilży do reaktywowania założonego przez Peretiatkowicza „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego”. Ale to już po wojnie.

Z czasów organizacji uniwersytetu zachował się maszynopis reguł i formalności przy braniu udziału w pogrzebach. I tak w pogrzebach urzędników i funkcjonariuszy udział bez insygniów, w pogrzebie asystenta udział bierze dziekan, przy pogrzebie profesora zawieszają się wykłady, grono uniwersyteckie idzie tuż za rodziną, a pedle niosą berła

okryte kirem – głosi regulamin z 1923 roku, powstały zapewne z powodu śmierci Święcickiego.

Peretiatkowicz współorganizował nie tylko wydział prawno-ekonomiczny, ale także Wyższą Szkołę Handlową, założoną wraz z Izbą Przemysłowo-Handlową. Stopniowo Izbę odsuwa, dba o poziom programu i wykładowców. W spuściźnie jest dla wżoru kilka programów podobnych szkół z Polski i zagranicy, ambitnych: w Krakowie uczą m.in. prawa, rozwoju gospodarczego Anglii, filozofii, towaroznawstwa, języka tureckiego, arabskiego czy węgierskiego. Peretiatkowicz śle listy do ministerstwa walcząc o prawa akademickie dla uczelni, liczącej już kilkuset studentów, mającej „kantor wzorcowy” do ćwiczeń, bibliotekę, muzeum towaroznawstwa i liczne organizacje studenckie. Gdy wreszcie te uprawnienia AH zdobywa, Peretiatkowicz zostaje jej pierwszym rektorem, będąc równocześnie rektorem UP.

Z endecji do sanacji

To burzliwe politycznie czasy. W 1930 roku profesorowie UP podpisują protest w sprawie brzeskiej. Peretiatkowicz organizuje – niezbyt liczny w endeckim Poznaniu – kontrprotest. Argumentuje, że nękanie więźniów politycznych w Brześciu to sprawa tylko dla sądu, a protest upolitycznia uczelnię i osłabia państwo. To tłumaczenie spotyka się z ostrą reakcją. Zwrot Peretiatkowicza zaskakuje poznaniaków, bo od czasów studenckich do 1926 roku ma sympatie wyraźnie endeckie. Jednak trzeba pamiętać, że już od czasów dojścia do władzy Mussoliniego w 1922 roku, trwała europejska dyskusja o wyradzaniu się demokracji. Peretiatkowicz ukuł wtedy sformułowanie „cezaryzm demokratyczny”. To system, w którym przywódca stopniowo skupia władzę w swoim ręku, zachowując fasadę demokracji. Peretiatkowicz nie pochwałiał tego systemu, uważał, że narusza praworządność i ogranicza wolność, ale widział jego dobre strony, jakimi były dla niego postawienie tamy komunizmowi, usprawnienie administracji i wzmocnienie państwa. A zaczynały się czasy dla słabych państw niebezpieczne... Czy był Peretiatkowicz oportunistą czy tylko źle odcinał sytuację? To pytanie jeszcze powróci.

Tuż przed wojną jako uznany autorytet zostanie powołany do Najwyższego Trybunału Administracyjnego do Warszawy (zwolni go z niego Józef Cyrankiewicz w 1947 roku) i w Warsza-

Poznański oddział Archiwum PAN zawiera 176 zespołów-spuściźn wybitnych uczonych. Dokumenty, listy, fotografie zawierają informacje ważne, a czasem zabawne i wzruszające. Mówią to, czego nie powie krótka notka biograficzna. W kolejnych numerach Życia będziemy poprzez fragmenty tych spuściźni pokazywać sylwetki uczonych, a by w ten sposób i ci wielcy poprzednicy mogli być obecni w obchodach 100-lecia naszego uniwersytetu.



ZRÓDŁO: MATERIAŁY ANTONIEGO PERETIATKOWICZA, SYGN. P. II - 27

W książeczce wojskowej Antoniego Peretiatkowicza z roku 1923 czytamy: włosy c. blond, oczy niebieskie (okulary), brwi j. blond, nos normalny, usta normalne, broda golona, twarz owalna.

Tolerancyjny po kresowemu, życzliwie współpracujący z ludźmi różnych poglądów. „Odszedł w pełni pracy, bez ułomności starości, szczerze lubiany przez obcych, a kochany przez swoich” – napisała w liście kondolencyjnym Izabela Drwęska.

wie spędzi czas okupacji do Powstania, ucząc w szkole handlowej. Mieszkaliśmy blisko wielkich koszar niemieckich – wspomina 10-letnia wówczas córka Elżbieta – Powstanie do nas nie dotarło. Ale po jego upadku także Peretiatkowicze zostali pognani do Pruszkowa. Ojciec niósł wielką walizę z rękopisami, jak wspomina córka, konwojujący żołnierz niemiecki zapytawszy, co tam ma i dowiedziawszy się, że ojciec jest profesorem, przedstawił się jako księgarz z Lipska i pomógł nieść ojcu walizkę. Rodzice to często wspominali – dodaje córka. Elżbieta wspominała również przyjazd do Piotrkowa w 1944 roku, jak zostali rozpoznani przez licznych tam wysiedlonych z Gniezna studentów ojca, którzy otoczyli rodzinę serdeczną opieką. W Piotrkowie Peretiatkowicz nielegalnie wykładał prawo (zachowały się małe karteczki z nazwiskami studentów i ocenami), a w marcu 1945 roku wrócił do Poznania.

Bierut, Stalin, Lenin...

I wrócił na uniwersytet. Ale to był już inny uniwersytet. W poznańskim Archiwum PAN obrazują go teczki, wypchane arkuszami obrzydliwego szorstkiego papieru o kwaśnym zapachu i mętym kolorze, pokryte niewyraźnymi powielaczowymi literami. Niepodobne do atlasowych, miłych dla oczu i rąk przedwojennych dokumentów... Program przedmiotu polskie prawo państwowe z 1953 roku to: całokształt norm prawnych ustanowionych przez władzę ludową, kierownicza rola partii, konieczność walki z pozostałościami starej ideologii, reakcyjny charakter tzw. rządu londyńskiego i jego agentur w kraju itd., itd. A z lektur oczywiście Bierut, Lenin, Stalin.... Jest i sprawozdanie z tego roku m.in. z przeprowadzania w szkołach średnich kontroli nauczania konstytucji i uwagi, że ponieważ nie wszyscy studenci (z awansu...) potrafią notować wykłady, pożądane jest, aby im je

dyktować... Jest i teczka z odmowami publikacji tekstów Peretiatkowicza, bo: wkład ZSSR nie znalazł wyrazu, bo rewolucja październikowa nie jest wspomniana, a np. traktat westfalski z 1648 roku jest, bo mało krytyczny jest stosunek do literatury burżuazyjnej, bo brak szerokiej krytyki poglądów imperialistycznych itd., itd....

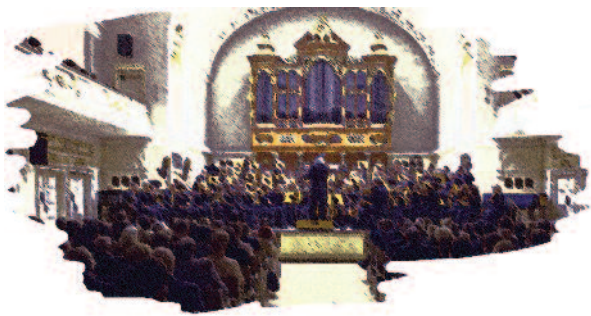
Peretiatkowicz tworzył poznańskie Koło Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i jest w spuściźnie jego przemówienie na pierwsze posiedzenie TPP-R. I cóż, jest tam o tym, że Polska z racji swojego położenia nie może zadzierać z państwami silniejszymi, a raczej winna szukać ich opieki; że TPP-R daje możliwość poznania się wzajemnego z Rosjanami, „mocarstwem słowiańskim, które nie będzie gardzić naszą rasą” i że przyjaźń między narodami to może tylko być przyjaźń „wolnych z wolnymi, równych z równymi”. Nie ma tu nic wiernopoddańczego, a czujny cenzor zauważył z przekąsem, że „można zapytać, dlaczego specjalista prawa używa terminu Rosja, gdy mowa o ZSRR”.

W 1951 roku został usunięty z Akademii Handlowej, uczelni, która była jego dzieckiem. Józef Górski, jego uczeń, opisuje „ponury sabat, w którym oskarżycielami byli uczniowie. Było to widowisko wprost odrażające” – wspomina, dodając, że wstrząśnięty musiał wyjść z sali.

Po wojnie twórczość Antoniego Peretiatkowicza zamiera. Stosuje tzw. ucieczkę w historię, w tematy bezpieczniejsze: Spencer, Campanelli, Frycz Modrzewski. On, ten wspaniały wykładowca (wykład jasny, zwarty, o wielkiej precyzji myśli – pisze uczeń) teraz czyta wykłady z kartki, suche, pozbawione osobistego komentarza. „Być może po odwilży wróciłby do swojego dawnego stylu pracy?” – zastanawia się Filip Ludwin. Nie ma odpowiedzi na to pytanie, bo umiera w grudniu 1956 roku w wyniku nieudanej operacji.

W marny papier powojennej spuścizny głęboko wdziera się kurz. A zbiór pism Peretiatkowicza „Cezaryzm demokratyczny” został świeżo wydany. Czy zostanie właściwie przeczytany? I na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Maria Rybicka



Pod doskonałą – i coraz bardziej znaczącą w Europie – batutą Łukasza Borowicza, filharmonicy przywitali (4. I) karnawał 2019 r. Trafnym doбором szlagierów XIX-wiecznej muzyki i pełnymi anegdot o nich opowieściami (wraz z Weroniką Szymańską), a nade wszystko perfekcyjnym wykonawstwem, dyrygent wprowadził melomanów w wyjątkowy nastrój. Wielki w tym udział miała też solistka: 20-letnia Słowaczka Patricia Janeckova. Jeszcze studentka, obdarzona paroma już nagrodami w kraju i za granicą, popisała się – barwą i techniką swego sopranu – w słynnych ariach operowych Donizettiego i Offenbacha oraz operetkowych J. Straussa i Lehara. Pięknie współbrzmiała z nią orkiestra wzbogaciła wieczór oczywiście przebojowymi walcami, polkami i marszami Straussów (syna i ojca), Berlioza i Waldteufela.

Tymczasem pod hasłem „Czardasz kontra walc”, bawiła swych słuchaczy (6. I) orkiestra „Polonia Sinfonietta”, od wielu lat działająca w Poznaniu pod dyktando chińskiego artysty Cheung Chaua.

„Na jazzowo w Nowy Rok” wkroczyli z kolei wykonawcy i goście tradycyjnego Koncertu noworocznego UAM (7 i 8 I), z którego szczegółową relację opublikowało „ŻU” w numerze styczniowym.

Po dłuższej przerwie odwiedził nas znów (11. I) Frank Strobel, niemiecki dyrygent, znany przede wszystkim z upowszechniania muzyki filmowej, wykonywanej na żywo wraz z pokazem filmu. Tym razem – z racji 130-lecia urodzin Charliego Chaplina – przywiózł cztery krótkie komedie tego geniusza kina: „Charlie na kuracji”, „Spokojna ulica”, „Charlie ucieka” i „Emigrant”. Wszystkie powstały na przełomie lat 1916/1917, a twórcą nowego opracowania muzyki do nich jest Carl Davis – brytyjski kompozytor i dyrygent (ur. w 1936 r. w Nowym Jorku), którego już również gościliśmy w Poznaniu. Jego rekonstrukcję chaplinowskiego stylu muzyki – zinstrumentowaną na orkiestrę smyczkową, dętą, perkusję, fortepian i harfę – błyskotliwie zagrali filharmonicy pod mistrzowską batutą Fr. Strobela. Słowo wprowadzające i obszerny esej w drukowanym programie – autorstwa Jakuba Kasparskiego.

474. Koncert Poznański (19. I) miał też być połączeniem muzyki i kina, zarazem otwarciem Roku Moniuszkowskiego. Tymczasem zapowiedziana na ten dzień żałoba narodowa w związku z tragiczną śmiercią prezydenta Gdańska spowodowała zmianę terminu i programu. Koncert odbył się w piątek (18. I) dla uczczenia pamięci zamordowanego Pawła Adamowicza, a jednocześnie – zmarłych w tych dniach: Witolda Jelińskiego, oboisty orkiestry FP oraz dr. Szczepana Gawłowskiego, zasłużonego sponsora Filharmonii. Koncert rozpoczął się chwilą zadumy, a po niej Marszem żałobnym, mało znaną kompozycją St. Moniuszki. Głównym punktem wieczoru była jednak Symfonia pieśni żałobnych Henryka M. Góreckiego, jedno z najślawniejszych w świecie dzieł muzyki XX stulecia. Z filharmonikami wystąpiła Marcelina Beucher, polska sopranistka, mnożąca w ostatnich latach zasłużone sukcesy na scenach i estradach w kraju i zagranicą. Przejmująco i przekonująco zaśpiewała tę arcytrudną partię wokalną. Dyrygował i komentował Adam Banaszak, absolwent naszej AM, którego dawno już w Poznaniu nie gościliśmy.

Do karnawałowego nastroju powróciła (20. I) Orkiestra Kameralna PR pod dyr. Agnieszki Duczmal. Najpierw klasycznie – Mozartowską Serenadą „notturna” i II Koncertem fletowym Severio Mercadante z przebojowym Rondem w finale i bodaj z najlepszą polską flecistką Jadwigą Kotnowską, laureatką aż ośmiu międzynarodowych konkursów. Natomiast drugą część programu wypełniły prawykonania orkiestrowych aranżacji A. Jagodzińskiego znanych utworów jazzowych, m.in. Chicka Corei – ponownie z solistką J. Kotnowską i latynoskim perkusistą, urodzonym w Szczecinie, Jose Manuelem Alban Juarezem. Z największym aplauzem i bisowaniem III części, spotkało się na koniec polskie prawykonanie Concerto Grosso Airata Ichmouratova – rosyjsko-kanadyjskiego kompozytora, dyrygenta i kłarnecisty. W tej ostatniej roli artysta wystąpił też z „Amadeusem”.

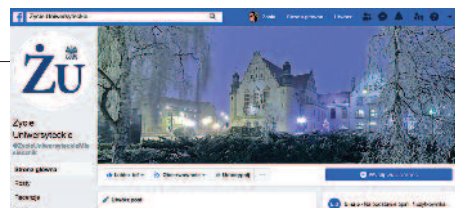
Fundacja Fabryka Sztuki na swoje 10-lecie przygotowała (30. I) nadzwyczajny Speaking Concerts. Jego twórca, reżyser, narrator i dyrygent Marcin Sompoliński poprowadził słuchaczy w świat geniusza XIX-wiecznej opery włoskiej (i znanego smakosza) Gioacchino Rossiniego, a zwłaszcza jego arcydzieła „Cyrukil sewilski” – z solistami: Iwoną Hossą, Magdaleną Wachowską, Bartoszem Nowakiem, Volodymyrem Andrushchakiem i Robertem Ulatowskim oraz z orkiestrą Collegium F. Ale byliśmy też na filmowych przechadzках w Bolonii, Pesaro i oczywiście Sewilii. Do opowieści i anegdot o bohaterze wieczoru włączył się także gość specjalny, Robert Makłowicz – słowem i pokazem przyrządzenia potrawy alla Rossini. (rp)



ŻYCIE
UNIwersyteckie

UAM POZNAŃ
nr 3 (307) marzec 2019

CZEKAMY NA WASZE



Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

redakcja@amu.edu.pl
www.uniwersyteckie.pl

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl
SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl,
REDAKCJA: Ewa Konarzewska-Michalak, Jagoda Haloszka,
Maria Rybicka, Filip Czekala, Aleksandra Polewska,
Romuald Polczyński, Przemysław Stanula
FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl
KOREKTA: Maria Nowak

ADRES REDAKCJI:
ul. Święty Marcin 78 (2 piętro), 61-809 Poznań
BIURO REDAKCJI: Ewa Konarzewska-Michalak,
Marta Tarczyńska
OPRACOWANIE GRAFICZNE: Zosia Komorowska
DRUK: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j.
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

SUKCESY SPORTOWE UAM w 2018 roku

Rok 2018 był udany dla sekcji sportowych UAM. Już od wielu lat nasz uniwersytet potwierdza, że sport jest tą dziedziną, w której z dużym powodzeniem rywalizuje on z innymi i uczelniami wyższymi. Utalentowani zawodnicy, dobre zarządzanie sekcjami sportowymi przy dużym zaangażowaniu trenerów, z których część jest trenerami kadr narodowych, przekładają się na punkty dla uczelni, która co roku zdobywa ich w sporcie młodzieżowym coraz więcej. Co ważne, wysokie miejsca zajmujemy nie tylko w rywalizacji na arenie krajowej, ale również międzynarodowej. Poniżej prezentujemy wyniki wybranych sekcji sportowych uniwersytetu za 2018 rok.



Najważniejsze wyniki sportowe uzyskane przez zawodników sekcji sportowych UAM w 2018 roku

Sekcja Szermiercza KU AZS UAM

Zawody międzynarodowe

Srebrny medal drużynowy – Mistrzostwa Europy do 23 lat we florecie
5. miejsce seniorek drużynowo na ME we florecie

Zawody krajowe

2 złote medale drużynowe – Mistrzostwa Polski w kategoriach senior i młodzieżowiec
7 medali Mistrzostw Polski we Florecie, w tym: 4 złote, 1 srebrny i 2 brązowe

Akademickie Mistrzostwa Polski

3 medale, w tym: 1 złoty, 1 srebrny i 1 brązowy

Sukcesem sekcji jest również zdobycie 191 punktów w Klasyfikacji Sportu Młodzieżowego, który odzwierciedla siłę sportową klubu i brany jest pod uwagę we wszystkich najważniejszych klasyfikacjach sportu młodzieżowego.

Trenerami sekcji są: trener kadry narodowej PZSz Paweł Kantorski oraz dr Mateusz Witkowski

KS UAM Triathlon Poznań

Zawody krajowe

5 medali indywidualnie w Mistrzostwach Polski w triathlonie, w tym: 2 złote, 2 srebrne i 1 brązowy

1 brązowy medal drużynowy w Mistrzostwach Polski

2. miejsce w klasyfikacji generalnej klubów w Pucharze Polski w triathlonie oraz dwa I i jedno III miejsce indywidualnie w klasyfikacji generalnej PP.

Klub zdobył 60,5 punktów w Klasyfikacji Sportów Młodzieżowych

Trenerami sekcji są: trener koordynator kadr młodzieżowych PZTri i koordynator kadr wojewódzkich PZTri Filip Przymusiński oraz Katarzyna Magdziak, trener koordynator kadry Wielkopolski w triathlonie.

Sekcja Futsalu/Beach Soccera i Piłki Nożnej Kobiet KU AZS UAM

Zawody krajowe

Srebrny medal seniorek w Ekstralidze futsalu kobiet

5. miejsce w Akademickich Mistrzostwach Polski

Trenerem sekcji jest trener kadry narodowej PZPN Wojciech Weiss



Sekcja Brazylijskie JiuJitsu KU AZS UAM

4 srebrne i 5 brązowych medali Mistrzostw Polski w BJJ

4 złote, 3 srebrne i 3 brązowe medale w Polish Open Championship

2 złote medale w International Open Championship CBJJ

Trenerem sekcji jest dr Michał Marciniak

Sekcja Trójbój Siłowego KU AZS UAM

Zawody międzynarodowe

9. miejsce w Mistrzostwach Europy

Zawody krajowe

1 srebrny i 2 brązowe medale w Mistrzostwach Polski w różnych kategoriach wagowych

2 miejsca w Pucharze Polski w trójbój siłowym klasycznym

Trenerami sekcji są: Łukasz Nizio i Paweł Gruszecki
Adam Barabas



FOT. IRENA STANGIERSKA

Zespół badawczy z Nadnoteckiego Instytutu UAM pod kierunkiem dr Pawła Michała Owsianego w składzie: Grzegorz Marciniak, Krzysztof Trawiński, Irena Stangierska, Mateusz Gutowski, Grzegorz Jęsko i Piotr Nuszczyński przeprowadził zimowe badania bruzdnic Tatrzańskiego Parku Narodowego. Warunki, jak widać, nie rozpieszczały, więc sprzęt badawczy często „podążał” za badaczami. Zdjęcie wykonano na Czarnym Stawie pod Rysami